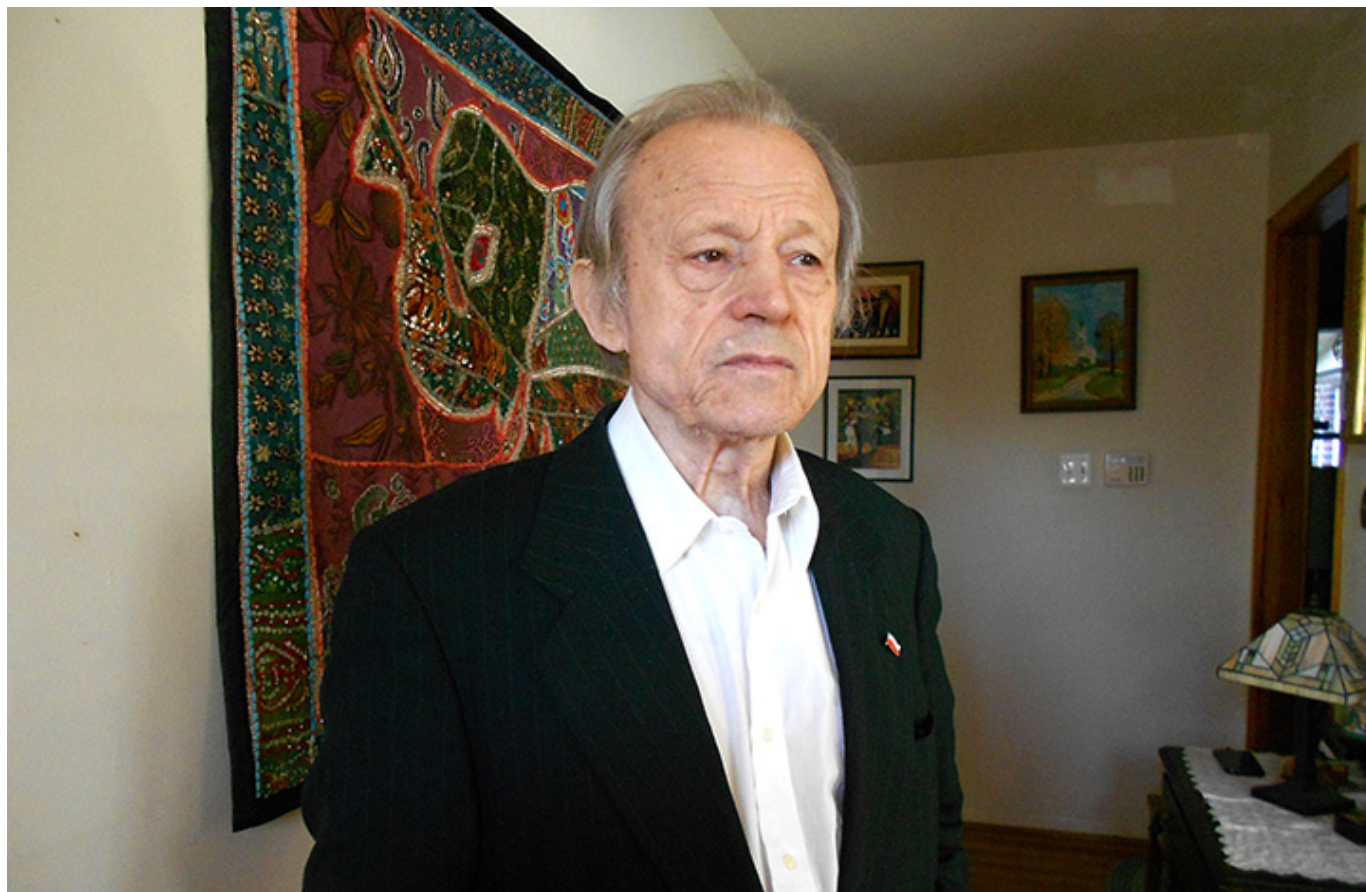


Artysta i poeta. Tadeusz Turkowski.

Wspomnienie



Tadeusz Turkowski w Wilmington, Delaware, fot. Aleksandra Ziółkowska-Boehm

Aleksandra Ziółkowska-Boehm (*Wilmington, Delaware*)

Z Tadeuszem byłam głównie w kontakcie telefonicznym, czasami pisywaliśmy maile.

Dziękuję za chwilę nieskończonej rozmowy dwa dni temu na Academy Road. Mam nadzieję, że będzie możliwe żebyśmy mogli się spotkać na trochę dłużej, żeby porozmawiać. Byłby to dla mnie wielki zaszczyt. Mam nadzieję, że nie zakłócę Pani spokoju. Może by to było możliwe jeszcze przed Pani wyjazdem do Polski.

Pozdrawiam

Tadeusz Turkowski

Pani Olu!!!

Jak się Pani czuje na tydzień przed odjazdem? Czy koty już wiedzą co ich czeka? Czy ma Pani już zorganizowany dojazd na lotnisko? Skąd Pani odlatuje i czy Pani potrzebuje jakiegokolwiek pomocy?

Pozdrawiam TT

Miłym wspólnym tematem były koty.

Tadeuszu, kotek Sopelek rano się pojawił, siedział na parapecie okna. Otworzyłam drzwi, trochę zjadł, nie jest wygłodzony. Obszedł cały dom, otworzyłam drzwi do ogrodu - dałam mu kolejną porcję w ogrodzie.

Część zjadł, część zostawił. Siedzi w ogrodzie i patrzy się na drzwi...

Odpowiedział:

Olu -To dobra wiadomość.

Stało się tak jak przypuszczałem i wspomniałem w jednej z naszych rozmów.

Widocznie doszedł do wniosku, że mu nigdzie nie będzie lepiej jak u Ciebie. Zadzwońię trochę później. TT

Tadeusz Turkowski miał piękny artystyczny życiorys - związany był między innymi z kabaretem „Hybrydy” w Warszawie. Przysłał swój biogram (jest na „Culture Avenue”):

Tadeusz Turkowski był aktorem legendarnego Studenckiego teatru “Hybrydy” w Warszawie w latach 1961-1973. Wraz z Janem Pietrzakiem i Janiną Ostalą występował w pierwszym programie kabaretowym „Kąpiel w Rubikonie” (1961). Następnie w programach kabaretowych Wojciecha Młynarskiego “Radosna Gęba Stabilizacji” (1962) i “Ludzie to Kupią” (1963)). Jesienią 1963 roku Wojciech

Młynarski odchodzi z teatru „Hybrydy”, do współpracy przychodzą: Jonasz Kofta, Stefan Friedmann i Maciej Damięcki. Zaczęła się era Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty. Wraz ze Stefanem Friedmannem i Maciejem Damięckim, Tadeusz Turkowski kontynuuje swój udział w programach kabaretowych Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty. Były to najlepsze lata kabaretu „Hybrydy”.

W czasie 12-letniej współpracy z teatrem „Hybrydy” Tadeusz Turkowski udzielał się również w licznych programach poetycko-muzycznych. Przyjaźnił się z wieloma młodymi poetami: Edwardem Stachurą, Zbigniewem Jerzyną, Barbarą Sadowską, recytując ich wiersze na spotkaniach autorskich.

W latach 1963 -1965 brał udział w Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Studenckich w Rouen we Francji i na Festiwalu w Istambule w Turcji.

Po siedmiulatach kierowania teatrem Jan Pietrzak odszedł z „Hybryd” i założył kabaret „Pod Egidą” z profesjonalnymi aktorami (m.in. Wojciech Siemion, Barbara Kraftówna, Kazimierz Rudzki). Tadeusz Turkowski odziedziczył po nim funkcję kierownika teatru, którą pełnił aż do chwili wyjazdu z Polski w 1973 roku.

Teatr „Hybrydy,” jak sam twierdzi, był wielką przygodą w jego życiu. Równolegle studiował na wydziale Mechaniczno-Technologicznym Politechniki Warszawskiej, którą ukończył w 1966 roku.

Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych pracując w zawodzie jako inżynier, nigdy nie zerwał kontaktu z ukochanym językiem polskim i polską poezją. Od 40-u lat recytował polskie wiersze dla Polaków mieszkających w Ameryce. Uczestniczył w ponad 50-ciu różnego rodzaju spotkaniach i wieczorach poetycko-muzycznych. Występował w Polskich Fundacjach Kulturalnych, u Weteranów, w polskich klubach, kościołach, szkołach i w domach prywatnych. Występował również w Polonijnych Kabaretonach na Brooklinie organizowanych przez redaktora Janusza Szlachtę z „Nowego Dziennika”, między innymi z wybitnym muzykiem saksofonistą Krzysztofem Medyną.”

Szkoda, że nie miałam okazji wysłuchania Go w Salonach Artystycznych

organizowanych w *Druch Studio Gallery* w Trenton, New Jersey. Natomiast wysłuchałam jego deklamacji wierszy w 100-lecie *Polskiego Uniwersytetu Ludowego (PUL)*, które to uroczystości odbywały się w Domu Polskim przy Academy Road w Filadelfii w trzecią niedzielę marca 2019 roku.

Chyba byłam jedyną – lub jedną z niewielu osób, której się zwierzył, że sam także pisał wiersze. Przesłał mi kilka, przeczytałam i bardzo mi się spodobały. Dużo przy nich pracował, udoskonalał. Kilka wydrukowanych zostało w „Culture Avenue”, internetowym piśmie poświęconym kulturze polskiej poza krajem. Prowadzi je Joanna Sokołowska-Gwizdka, autorka m.in. książki o Helenie Modrzejewskiej.

Wiersze, które czyta Tadeusz, są na internetowym *You Tube*. Nagrał je Tomasz Masłowski.

Wiersze Tadeusza Turkowskiego są przejmujące i piękne. Ładnie o nich napisała Marta Józwiak z Nowego Jorku (za pozwoleniem przytaczam jej opinię).

Wiersz Tadeusza Turkowskiego „Śmierć ziemi” jest niezwykle poruszający. Przypomina w wymowie katastroficzne hymny Jana Kasprowicza. Jest jednak różnica. Tutaj autor nie oskarża Boga, inaczej – nie wadzi się z Bogiem, ale oskarża człowieka, niszczyciela Matki Ziemi. Co więcej, pokazuje człowieka w szerszym negatywnym świetle. Współczesny człowiek wcale nie brzmi dumnie. Ale jest w tym wierszu coś pięknego – sakralizacja i personifikacja natury – drzewa jako symbolu życia (...).

Bardzo intrygujące są te wiersze i ten skierowany do kolegów i przyjaciół, podsumowanie i rozliczenie się z życiem artystycznym.

Barokowe, ale jakże proste w formie są jego erotyki, pełne marzeń i wspomnień. Paralelne powtórzenia (anafory) „Chciałbym”, „Z powrotem” podkreślają siłę tych uczuć, które pozostają tylko pragnieniami.

(Marta Józwiak, Nowy Jork)

Gdy wiersz „Pogrzeb ziemi” został umieszczony w „Culture Avenue” przed Wielkanocą 2019 r. napisał do Joanny Sokołowskiej-Gwizdka:

Szanowna Pani Joanno

Dziękuję. Właśnie przed chwilą przeczytałem wiersz i prawdę mówiąc, zaniemówiłem. Forma w jakiej go Pani opublikowała jest absolutnie reewelacyjna.. Delikatne przerwy między zwrotkami, rodzaj pisma, nadają temu wierszowi wyjątkowo subtelne i jednocześnie dostojne znaczenie. To, że został opublikowany oddzielnie i tyłko dzisiaj przed Świętami było bardzo ważne. Dzięki Pani i Oli dzisiejszy dzień jest dla mnie wyjątkowym dniem w moim życiu. Dziękuję i pozdrawiam.

Tadeusz Turkowski.

Tadeusz miał czarną kotkę, która się okociła. Opowiadał o kociętach z wielką radością. Gdy podrosły, przekazał je do schroniska do adopcji.

Po nagłej śmierci Tadeusza... Jego kotka kilka dni była sama w domu, bez jedzenia. Telefonowałam do schroniska i na policję. Pomogli także przyjaciele Tadeusza - Joanna i Krzysztof Lada, wspólnie spędzali święta. Kotka została zabrana do schroniska w Trenton, NJ, gdzie oczekuje na adopcję.

Urodzony 16 czerwca 1937 roku - zmarł w lutym 2021 roku w Trenton, New Jersey. Nie znamy dokładnej daty. Zmarł w samotności.

Żal mi jego niepokazanych, nieukończonych, a także tych jeszcze nienapisanych wierszy, bo wierzę, że napisałby ich wiele.

Tadeusz Turkowski

Z POWROTEM

Z powrotem będzie dużo łatwiej

Z powrotem będzie z górki z wiatrem

*

Z powrotem się nie musisz martwić

Że sił ci może nie wystarczy

*

Że mi zasłabniesz gdzieś po drodze

Pełnej wybojów niepowodzeń

*

Z powrotem jeśli trzeba będzie

Zmęczoną wezmę cię na ręce

*

I ostrożniutko pod twą głowę

Podłożę chmurkę kolorową

*

Z powrotem nigdy, nigdy więcej

Nie zrani twego moje serce

*

Z powrotem zawsze, nawet we śnie

Ogrzeje w moich twoje ręce

*

Mądrzejszy, choć mniej zdarny trochę

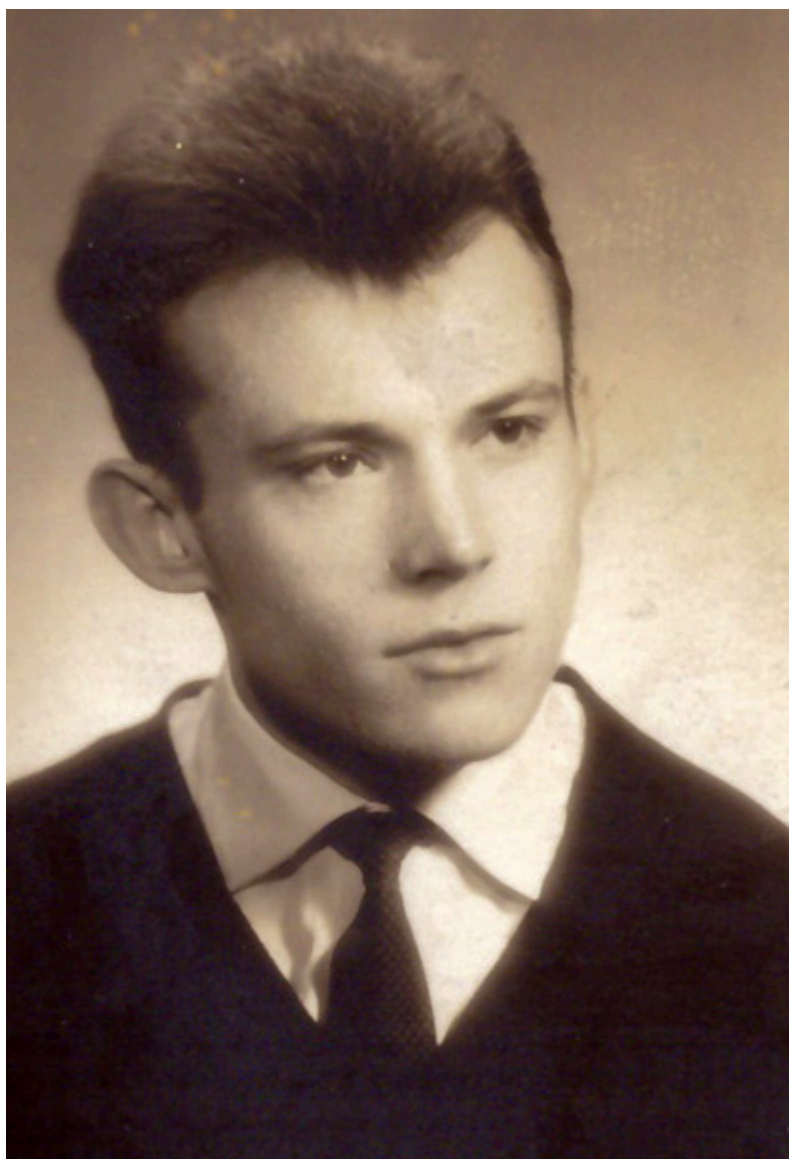
Nie spuszczę z oka Cię z powrotem

I serce moje rozszalałe

Bić będzie cicho, albo wcale.

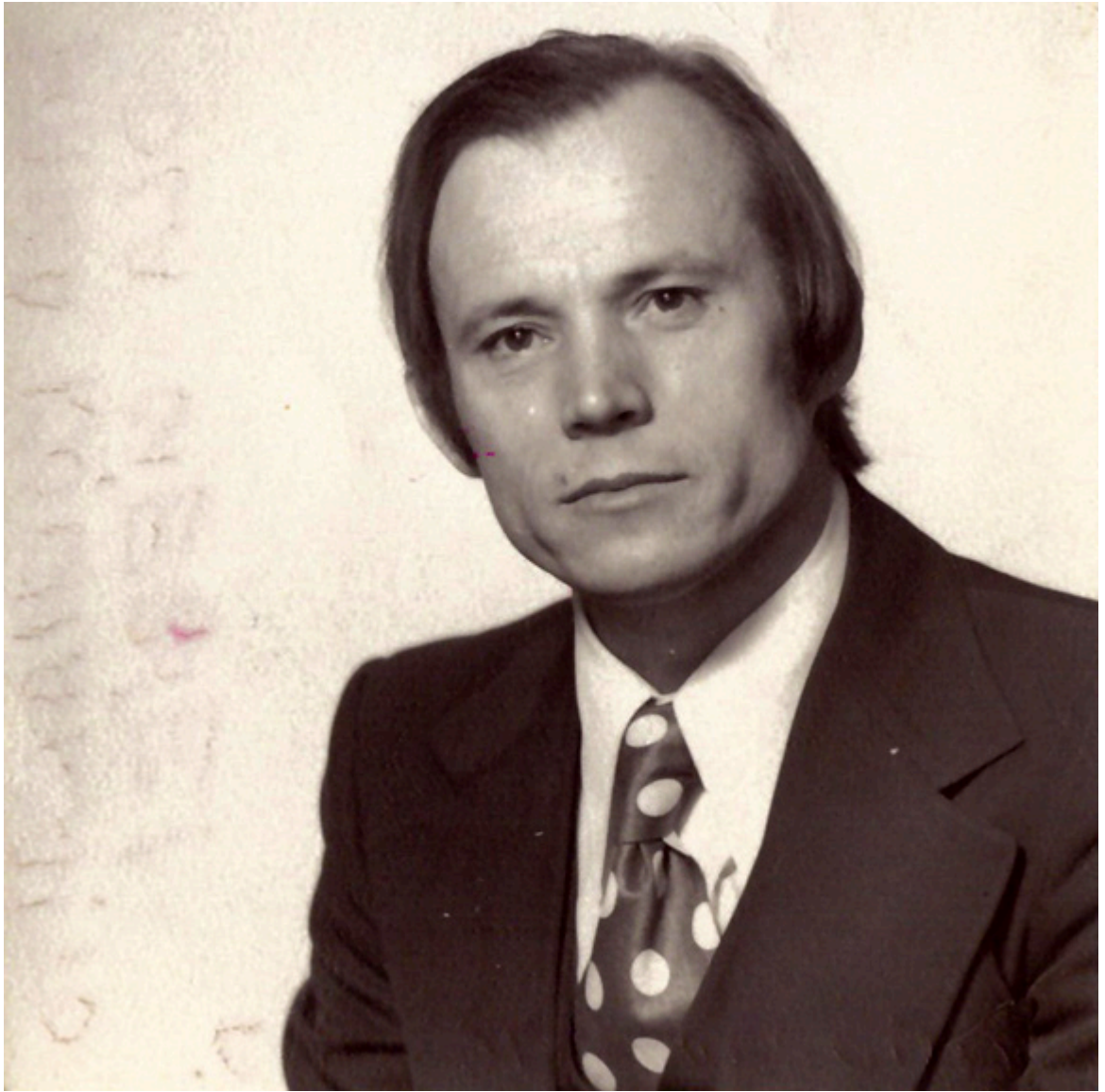
Tadeusz Turkowski (1937-2021)

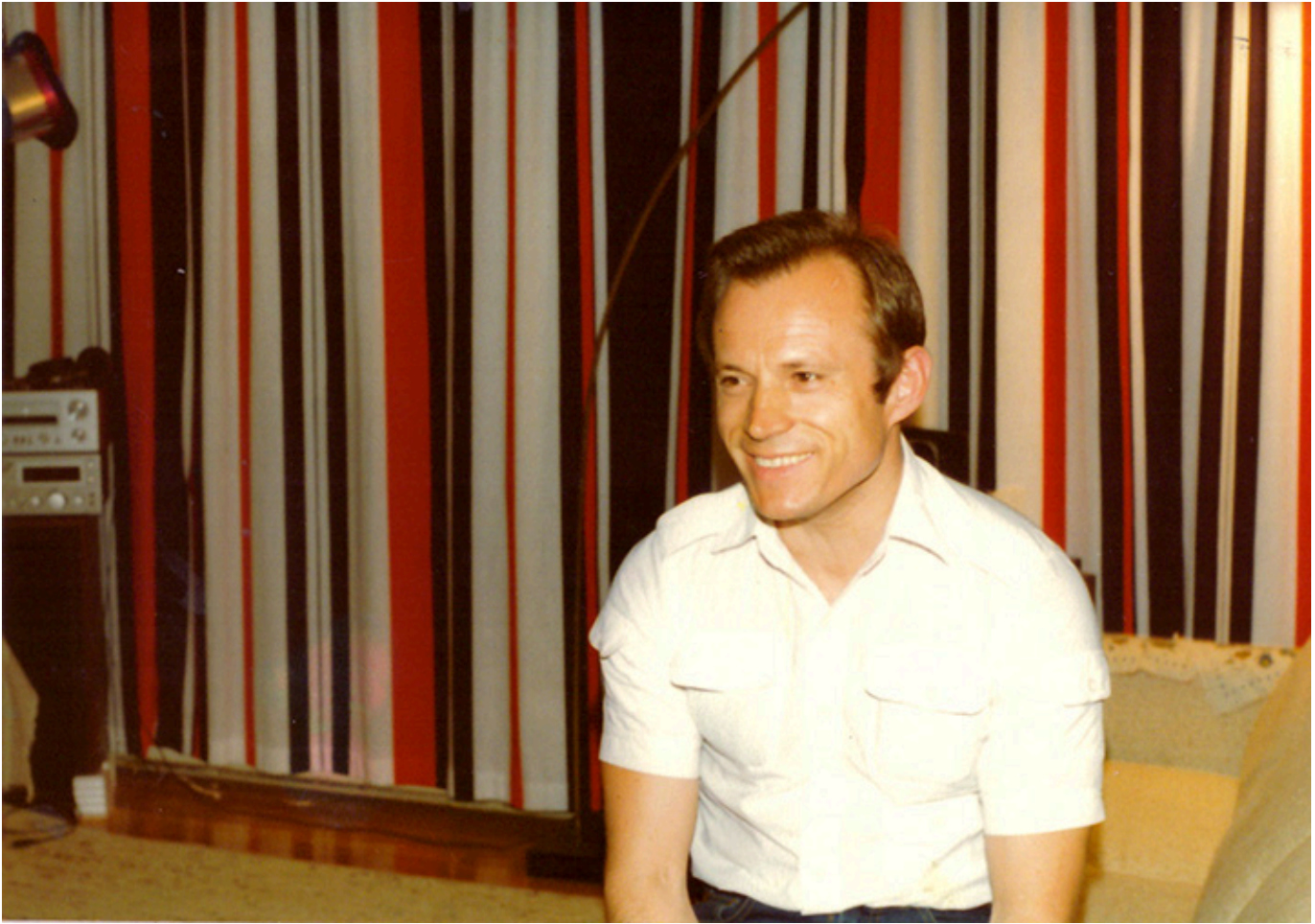
Fotografie pochodzą z archiwum rodziny Turkowskich

















Wiersze Tadeusza Turkowskiego opublikowane w magazynie „Culture Avenue”:

Wiersz „Pogrzeb ziemi”

Zaduszki i inne wiersze

Chwile zamyślenia



Dziś, 23 lutego 2021 roku, ma miejsce premiera kolejnego, poetyckiego audiobooka przygotowanego przez Beatę Poźniak. Tym razem aktorka czyta wiersze o życiu, przemijaniu i docenianiu każdej chwili, napisane przez

Barbarę Bukowską, poetkę z Sanoczczyzny. Równocześnie z audiobookiem wychodzi tomik wierszy Barbary Bukowskiej, opatrzonym wstępem Beaty Poźniak.

To nieprawda, że pusty ten świat,

Że życie niewiele warte.

Chcesz poczuć jego magnes i smak,

Chroń czas, by nie szedł na marne.

(Z tomiku Barbary Bukowskiej „Chwile zamyślenia”)

- Czytałam wiersze i biografie niedawno zmarłego genialnego poety Janusza Szubera, który wspominał, że pisał „do szuflady” przez wiele lat - mówi Beata Poźniak. - Ciekawi mnie ten temat, bo wielu z nas tak działa. Moja krewna Barbara Bukowska przez całe życie pisała o swoim prywatnym życiu, o Mrzygłodzie, Sanoku, rzece San, o miejscach, w których się wychowała, ale właśnie tak, jak wielu innych, odkładała je do szuflady. Pewnego dnia, w twórczym momencie, pełna nadziei, że może jednak te wiersze wyda, przekazała mi je wraz z różnymi zapiskami. Kilka tygodni później, niespodziewanie odeszła (marzec 2018). Bardzo mnie to dotknęło. Przypomniało mi się wtedy powiedzenie: - „if you don't put it out - you'll end up taking it with you” (jeśli tego nie wyrzucisz - w końcu zabierzesz to ze sobą). Nie ma Jej już, a więc to ja pociągnę Jej twórczą nitkę. Pisząc osobisty wstęp do tomiku „Chwile zamyślenia” przypominam zarówno sobie, jak i innym, żeby się mobilizować i spełniać wszystkie swoje marzenia, póki nasze życie trwa. I doceniać dany nam czas...



Dom, w którym mieszkała Barbara Bukowska w Mrzygłodzie (blisko drzewa), fot. Henryk Poddębski, domena publiczna

Jest to projekt rodzinny. Barbara Bukowska była kuzynką Beaty Poźniak. W projekt został też włączony utalentowany syn aktorki, 19-to letni kompozytor Rylan Pozniak Daniels. Tak był zaintrygowany pomysłem i treścią *Chwil zamyślenia*, że podłożył pod wiersze muzykę. Na końcu audiobooka młody muzyk zaprasza do zatrzymania się, skupienia i wysłuchania jego kompozycji p.t. *Enlightenment*.

Rylan Pozniak Daniels przez ostatnie trzy lata był stypendystą filharmonii w Los Angeles - LA Phil jako *Young Composer*. Premiera jego utworów miała miejsce w *Walt Disney Hall* z udziałem orkiestry.

Tomik wierszy Barbary Bukowskiej został zilustrowany ręcznymi zapiskami autorki oraz jej ołówkowymi rysunkami, przedstawiającymi m.in. widok z okna w domu w Mrzygłodzie na okolice rynku. Są tam też rysunki jej domu wykonane przez drugą kuzynkę, architektkę Barbarę Ekiert-Walczyńską. Sama autorka wierszy w audiobooku opowiada o swoim domu, kiedy i dlaczego powstał oraz z czego był

zbudowany.

“Myśli - najsprawniejsze skrzydła” - wiersz Barbary Bukowskiej z audiobooka „Chwile zamyślenia” czyta Beata Poźniak:

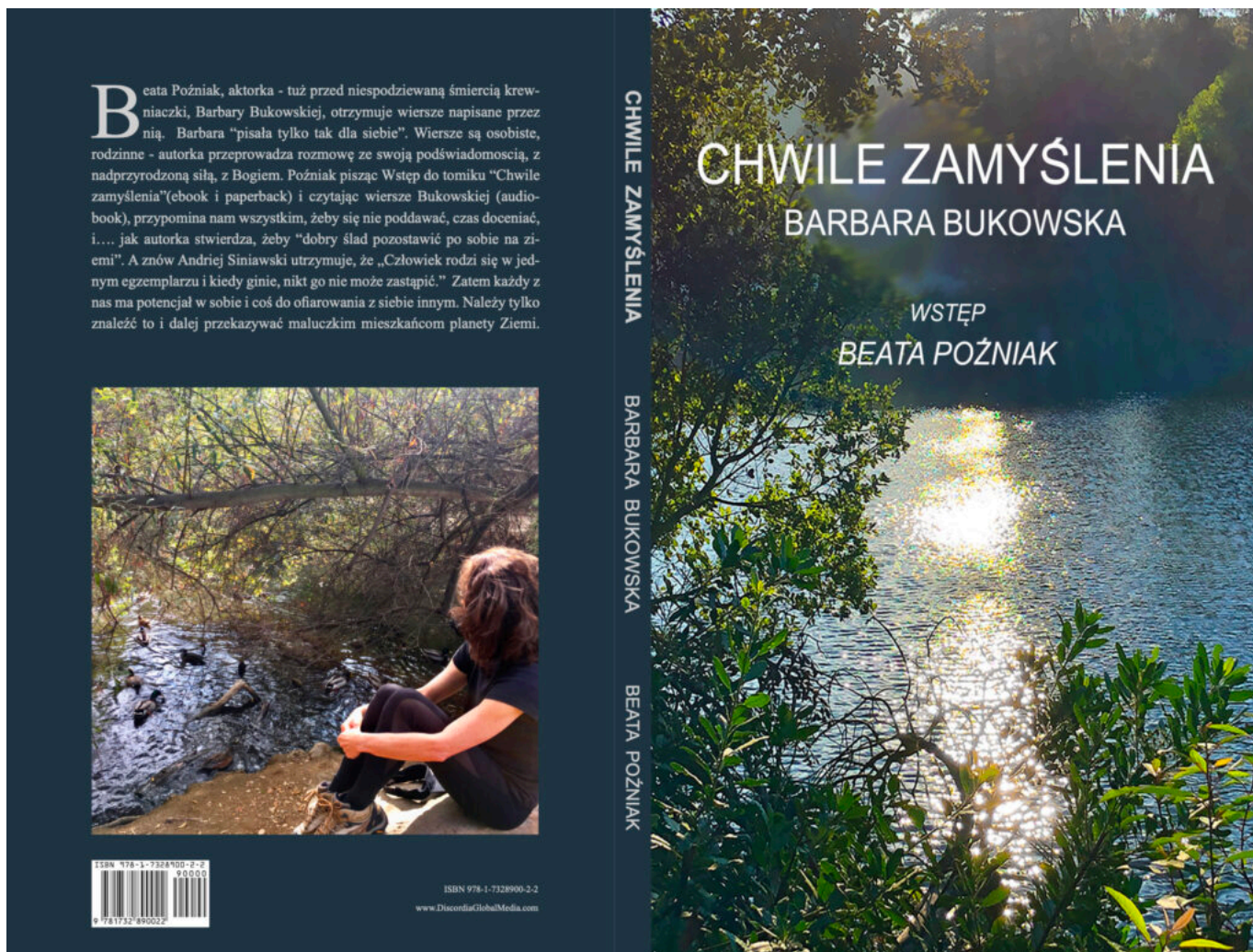
W zaświatach

*W zaświatach może być różne życie.
Może myśli jak duchy się tam zebrały.
Może wśród nich radość wraz ze smutkiem gości. Może inne emocje
sobie zbudowały,
Z ziemskiego bytu nie zabrały złości?
Przestrzeń wszechświata — nieograniczona. Epoka jego — także niezmierna.
By to zrozumieć, jedna głowa mała.
Choć każda wiele dumy ma.
Pokora się rodzi i przypomina:
Życia na ziemi nikt wiecznie nie zatrzyma.
A może myśli zostają jakoś ocalone?
Taka nadzieja niech trwa.*

Nie kamyki

*Myśli nie kamyki.
Nie leżą spokojnie.
Biegają po zakątkach głowy.
O tym, co było, co dziś i co będzie. Wertują, szukają sensu
I odrobiny szczęścia.
Szukają wszędzie.*

(Z tomiku Barbary Bukowskiej „Chwile zamyślenia”)



Okładka tomiku

Audiobook można kupić przez stronę:

<https://www.audible.com/pd/Chwile-zamylenia-Moments-of-Reflection-Audiobook/166508880X?fbclid=IwAR2L4MtA6pPNiBf50ZU59lzgsn5H8wDMIC9V3CYFJqyHCp47WBR9HUdx6G0>

„Bending Toward the Sun” - wspomnienia matki i córki, to kolejny audiobook, niedawno wydany przez wydawnictwo Audible, czytany przez Beatę Poźniak i Leslie Gilbert-Lurie:

https://www.audible.com/pd/Bending-Toward-the-Sun-Audiobook/0578782057?fbclid=IwAR1g7uNvaMAkLJFZGidKJAhtaMsSsnY8EJaMAL-YA_cTHwZtgAsY0q1UsJs

Zobacz też:

Droga do nieba

Luty w tradycji i przysłowiach



Kulig, fot. pinterest

Włodzimierz Wójcik (1932-2012)

Kilkadziesiąt lat temu lubiłem jako chłopak, potem młodzieniec przeglądać stare roczniki „Tygodnika Ilustrowanego”, a następnie komplety prenumerowanego przez babcię „Rycerza Niepokalanej”. Duże wrażenie robiły na mnie ilustracje z cyklu „Zima na Wileńszczyźnie”. Przedstawiały zazwyczaj srebrzysty pejzaż zaśnieżonej polany leśnej, pędzące sanie pełne ludzi odzianych w grube futra, a za nimi watahy atakujących wilków. Groza. Groza. Jednak oglądający te sceny nie doznawałem strachu. Oto bowiem zza śnieżnych chmur widać było Matkę Boską Gromniczną w powłóczystej sukni, zapaloną żągnię odpędzającą groźne zwierzęta. Właśnie drugiego lutego moja babcia wracała z poświęcaną w kościele świecą gromniczną, która przez cały rok miała służyć odpędzaniu zła; jednocześnie towarzyszyła umierającym w ostatnich chwilach życia.

Jak było, tak było. Jedno jest pewne, że w święto Matki gromnicznej zło zostało powstrzymane. Pod Stalingradem armia generała Paulusa została okrążona i dwieście tysięcy niemieckich wycieczkowiczów w ramach akcji „Drang nach Osten” po „lutowej grudzie” leniwie maszerowało do niewoli. Bo przecież luty to nie przelewki. Te prawdy lud polski zna doskonale.

Od stuleci mówiło się w Polsce: „Gdy zbliża się luty, szykuj ciepłe buty”; „Luty miesiąc bardzo zmienny, pół zimowy, pół wiosenny”; „Dzionki mroźne i dni pluty, słowem zwykły miesiąc - luty”. Niektórzy znawcy przysłów dodawali z otuchą: „Gdy mróz w lutym tego trzymie, nie popasać długo zimie”. Rolnicy doskwierające zimno najkrótszego miesiąca w roku brali za dobry omen powiadając: „Gdy wiatr ostry w lutym wieje, to chłop dobrą ma nadzieję”.

Przypominam sobie te przysłowia, które - jak powszechnie wiadomo - są mądrością narodu (bo przecież powstały na gruncie długotrwałych obserwacji rodzimego klimatu) i czuję spore zakłopotanie. Teraz luty jest po prostu jakiś niemrawy, nietypowy, nawet hybrydyczny. Wieczorne gęste opary mgieł, rankami opadają zaledwie lekkim szronem. Za oknami spostrzegam grube, mięsiste pąki bzu i dość bezczelnie wychylające się spod suchych, jeszcze nie zgrabionych całkowicie liści kwiaty ogrodowych prymulek. Zimą obecnie mamy zaszczyt oglądać na ekranie telewizyjnym i to w specjalnym kształcie: oto wspaniałe gaje mandarynkowe czy pomarańczowe zasypane śniegiem trzęsą się z zimna (to w Los Angeles), plaże ciepłych mórz świecą pustkami z powodu zadymek, młodzież południowych krańców

Włoch, czy Grecji coraz częściej zażywa białego szaleństwa. Nasza młodzież – niestety – spędza „zimowe” ferie na suchych zaprawach narciarskich.

Prawdziwy luty objawił mi się kiedyś podczas kilkudniowego pobytu w Istebnej, Koniakowie i w Jaworzynce. Zaprzyjaźniony ze mną pan leśniczy poinformował rzeczowo, że jesienią spadł śnieg i w wielu miejscach „potrzyma” aż do maja. A właśnie w lutym – odbywa się w lasach prawdziwe owocobranie. Nie dziwię się wcale tej informacji. Już dawno zauważyłem na ścianach dorodnych lasów świerkowych i jodłowych jasnobrązowe pasmo. Są to szyszki, które trzeba bardzo szybko zebrać, zanim w podmuchach cieplejszego wiosennego wiatru otworzą się i wysypią cenne nasiona. Na specjalnych drabinach pracownicy leśnictwa dokonują prawdziwych cudów w zakresie akrobacji. Praca na wysokości jest niebezpieczna – oni są zwinni, mają doświadczenie.

Dowiaduję się, że obecnie rosnące w tym rejonie drzewa iglaste zostały sprowadzone – dawno, dawno temu – ze Skandynawii. Tam podobno niezbyt chętnie owocowały dając mizerne nasiona. W specyficznym klimacie Beskidów udoskonaliły się, uszlachetniły sypiąc obficie życiodajnymi szyszkami. Obecnie Norwegia i Szwecja chętnie kupuje „materiał siewny”, gdyż ten gatunek iglastych doskonale nadaje się na maszty oraz instrumenty muzyczne...

Serpentyny dróg w Beskidach są prawdziwie „lutowo” oblodzone. Samochody kolebią się wolno w wyżłobionych koleinach, których nie potrafi wyrównać nawet najpotężniejszy pług. Zwały śniegu wcześniej zepchnięte z jezdni zalegają na poboczach ponad metrowymi pokładami. Tam się czuje smak zimy i klimat najkrótszego miesiąca w roku...

Cóż my dzisiaj na nizinie, w Zagłębiu możemy powiedzieć o lutym? Nic. Jego prawdziwy obraz możemy znaleźć jedynie w poezji, cytując wiersz Marii Jasnorskiej-Pawlikowskiej „Królowa Mrozu”:

Oto Królowa Mrozu idzie przez ulicę,

otoczona przez dziką śnieżycę.

Usta ma blade, zaciśnięte twardo

*i kapelusz z zaśnieżoną kokardą -
w ręku list. Czarne słowa na białym papierze,
z których mróz swój początek bierze.
idzie prędko ku rzece. Zamarzłe ma oczy.
Rzeka stanie, gdy Królowa w nią skoczy.*

Można wreszcie przywołać fragment utworu poetyckiego Jarosława Iwaszkiewicza „Zima” pełnego wrażeń zmysłowych:

*I oto leżą na wszystkim zasłony.
Z siwego nieba chmurą upadają gwiazdy
Zabite śniegiem. Lecą kracząc wrony.
I sanie gwiżdżą gotowe do jazdy.*

Autor „Sławy i chwały” urodził się w Kalniku pod Kijowem 20 lutego 1894 r., a więc w lutym. W swojej twórczości nie tylko snuł refleksje nad losem jednostki i dziejami społeczeństw, ale bezustannie zastanawiał się nad upływem czasu. Opisując pejzaż ziemi i nieba charakteryzował mijające lata, przechodzące pory roku i poszczególne miesiące. Symboliczne jest to, że - tuż przed śmiercią - planował tom małych form prozatorskich „Kalendarz”. Z dwunastu zamierzonych utworów napisał tylko jeden: „Dzień lipcowy”.

Czas formuje i czas niszczy...

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) - *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

Styczeń w historii, literaturze i sztuce

Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 2.



Czesław Miłosz w Berkeley, fot. A. Lizakowski

Adam Lizakowski (*Chicago*)

List 25

Dużo spacerujesz po Chicago, opisz jakąś dzielnicę.

Pisałem już o ulicy Milwaukee, Archer, Belmont, Michigan, Fullerton, na której mieszkam, Logan Square, pisanie o bogactwie tych dzielnic jest nudne, tak samo jak o biedzie, która wszędzie jest taka sama. Tak, bywam w różnych dzielnicach, których mieszkańcy mają różne filozofie życia, choć te same pragnienia, zdrowia, szczęścia i bogactwa.

Potrzebne są mi dzielnice chicagowskie, potrzebna jest mi przestrzeń do oddychania i czucia poezji najbardziej odpowiada mi chicagowska preria spod Juliet i Aurory, tam czuję się dziko i swobodnie, ale ty pytasz o dzielnice, więc może Golden Coast o której pisał Carl Sandburg a jedną z ulic nazwano na jego cześć, są tam najpiękniejsze i najbogatsze domy nowobogackich sprzed stu lat, tam się jeszcze czuje krew mordowanych zwierząt i pot emigrantów, chociaż wszystko jest już od dawna wyperfumowane i wyczyszczone na cacy, łazienki są marmurowe, a schody mahoniowe, w domach pachnie nie tylko marzeniami, ale i starością, która lubi wygodę, komfort i przestrzeń, mieszkania są wysokie, dobrze oświetlone, przez przezroczyste szyby

*można zobaczyć jak milionerzy mają urządzone pokoje
właściciele jakichś domów w mieście czy wielkich
udziałów na giełdach, można się skryć za pień dębu
i pomarzyć: mieć taki dom w takim miejscu
sto jardów od jeziora, taką żonę,
taki luksus śniadania podanego do łóżka,
taką bibliotekę z dużym kominkiem w takim domu,
w którym służący włoży zakładkę w książkę,
gdy ociężała głowa w sen zapadnie.*

Czesław Miłosz 1911-2004 [10]

Żył w Ameryce, żył przez cztery dekady, ale nigdy nie czuł się Amerykaninem, ani też nigdy tak naprawdę nie rozumiał i nie patrzył na Amerykę jak jej obywatel. Przez cały okres pobytu na kontynencie amerykańskim (a był tu dwukrotnie, pierwszy raz zaraz po wojnie, a drugi rozpoczął się w 1960 r.), pisał o Ameryce jak Europejczyk. Ameryce zawdzięczał wiele, ona go karmiła i stworzyła, zapewniła mu pracę i godziwe życie. Lecz ani w Berkeley na uniwersytecie, na którym dostał pracę, ani w innych miejscach w Ameryce, nikt nie wiedział, że jest poetą i piszę niezrozumiałe wiersze w jakimś mało znanym języku, a cóż dopiero, że jest wybitnym poetą. Natomiast widziano, że jakimś cudem bez wykształcenia, bo nie miał doktoratu, został wykładowcą akademickim na jednym z najlepszych uniwersytetów w Ameryce i to, że w Europie klepał biedę, że jest uciekinierem ze Wschodniej Europy, a gdzie to jest to dokładnie mało kto wiedział. I tak do końca nie było wiadomo kim jest, bo raz dawał do zrozumienia że jest Litwinem piszącym po polsku, a raz, że jest Polakiem, ale polskość to sprawa, którą nie można się chełpić, więc lepiej o niej nie mówić. Poeta doskonale wiedział, że Amerykanie, naród ludzi silnych i dumnych, dla których liczy się tylko ten najlepszy, najszybszy i najbogatszy, nie ma „ucha ani cierpliwości” wysłuchiwać biednych Polaków, którzy po raz kolejny stracili swoją

ojczyznę, niby wygrali wojnę, ale jej nie wygrali. Miłosz wiedział, że u Amerykanów nie znajdzie ani sympatii, ani współczucia jako „biedny Polak”, bo mówiąc językiem sportowym, dla nich liczy się tylko złoto, czyli pierwsze miejsce, i kto by tam pamiętał o drugim, czy trzecim miejscu, podczas gdy Polacy pamiętają nawet kto był dziesiąty czy dwudziesty piąty.

Mówienie o swoich klęskach, czy pokazywanie ran Amerykom, nie wzbudzenie u nich wspomnianej już sympatii, ale lekceważenie, czy nawet niechęć do obnażającego swoje rany. Sprzedali Polskę Stalinowi i doskonale o tym wiedzieli, a wszelkie domagania się Polaków, to jest Polonii amerykańskiej o pomoc, na forum amerykańskiej opinii publicznej, miało się z celem. Dla Amerykanów nie ma „pojęcia, ani geograficznego, ani kulturalnego czy też politycznego - Polacy”, oni mówią o Polakach jako o East European, czyli Wschodni Europejczycy. Jeszcze nie zasłużyliśmy na to, aby nazywano nas Polakami, ani w żaden sposób nie zdobyliśmy ich sympatii, aby nazywali nasz kraj Polska. Jedynie Rosjanie mają pełną aprobatę Amerykanów i ich kraj nazywa się Rosja, jej mieszkańcy to Rosjaninie, ich literatura jest rosyjską, a ich poetów nazywają rosyjskimi poetami.

Czesław Miłosz z Paryża, jak już zostało napisane, trafił do Berkeley w 1960 roku, z jednej rzeczywistości do drugiej, z jednego terytorium literatury na drugie. W nim nie będzie miał tyle swobody jak w Europie, ale to wbrew pozorom ułatwi mu znalezienie nowego rozwiązania i pomysłu na siebie. On po prostu wymyśli lub znajdzie formułę tłumacza/profesor/poety, stworzy amerykańskiego Czesława Miłosza. W Ameryce podejmie tematykę swojej małej ojczyzny, Europy, istnienia człowieka na tym małym skrawku ziemi, jego cierpienia i samotności w świecie, wszelkie uwikłania w historię najnowszą, dokonywania wyborów życiowych ludzi, za których tego wyboru dokonał Józef Stalin. To o wiele bardziej będzie zaprzętać mu umysł niż narodziny *beatników*, wiersze hippisów z pobliskiego San Francisco (z drugiej strony zatoki), działalność jednej z najważniejszych księgarni i wydawnictwa w Ameryce - City Lights Bookstore, której właścicielem był poeta, *beatnik* Lawrence Ferlinghetti. Jego wędrówki literackie będą w innej rzeczywistości, odbywać się będą innymi ulicami, jemu będą potrzebne inne świadectwa literackie, on ledwo spojrzy na młodzież amerykańską i jej fascynację kulturą dalekiego wschodu, medytację, piosenki/ ballady i pieśni Boba Dylana i innych.

Poetę Ginsberga nazwie „nieszczęśnikiem”, a jego wiersze i wiersze Dzieci Kwiatów, śmierć króla Rock & Roll’a Elvisa Presley’a, będą poza jego zainteresowaniem. On chce być amerykański, ale na swój sposób, jego Ameryka musi spełniać jego wyobrażenia przywiezione z Europy, ale ona ich nie spełnia, pokazuje swoje amerykańskie oblicze, które intelektualistom europejskiemu nie odpowiada.

W listach do Marka Skwarnickiego, na którego będziemy się tutaj jeszcze kilka razy powoływać, poeta pisał:

A zatem Ameryka jako tymczasowe obozowisko, upiorne miejsce spełnionych proroctw Witkacego, świat bez historii, kraj „duchowej nędzy” odludnych stanów, gdzie jedyną kulturalną rozrywką tubylców jest gapienie się godzinami na przejeżdżające auta, picie, albo strzelanie z pistoletu z auta do mijanych znaków drogowych.

Miłosz więcej o Ameryce pisał w swojej prywatnej korespondencji niż w esejach o Ameryce, żył tworzył w zupełnie innych obszarach istnienia, był od tych młodych ludzi, Amerykanów mentalnie zupełnie inny, i niewiele go z nimi łączyło, ani nie żył ich problemami, ani nie wdawał się z nimi w dyskusję, tym bardziej nie przeżywał tego wszystkiego tak jak oni. On miał swoich dyskutantów w Europie, żył w swoim polskim/europejskim mieszczańskim, profesorskim „nudnym świecie”, w którym wprawdzie dużo się działo i dramatów, i rozterek rodzinnych/osobistych, których nie brakowało, ale Ameryka w której żył była za szybą. Przez nią oglądał świat w którym było mu dane żyć, „nudę amerykańską” przekuwał na ciężką harówkę, bo pisanie jest niewyobrażalnie ciężkim zajęciem. Życie poety, kosmity Miłosza w Kalifornii było bardzo tradycyjne w sensie amerykańskim, praca od rana do wieczora, (korespondencja, praca twórcza, wykłady) oraz myślenie o Europie i Polsce, tak jak to robią emigranci, ze wszystkich stron świata.

Korespondencja z przyjaciółmi w języku polskim i rozmowy w języku polski, to zabierało poecie lwią część jego życia w Ameryce. Europa która teoretycznie powinna być na drugim końcu świata praktycznie była tuż „pod nosem” na wyciągnięcie ręki, leżała na biurku pod oknem, i „skrywała się” w książkach na półkach stojących pod ścianą. Wyjazdy na weekendy, wypadki na łono przyrody, oglądanie Ameryki od strony gór, oceanu, pustyni, prerii to też patrzenie na nią i

opisywanie językiem i okiem Polaka, bo przeważnie wyjeżdżał z rodziną lub przyjaciółmi, z którymi rozmawiał tylko i wyłącznie po polsku. Trzeba dodać, że więcej wiedział od Amerykanów o miejscach, które odwiedzał, albo w szczególny sposób upodobał sobie, ale ta wiedza nie czyniła go Amerykaninem.



Czesław Miłosz przy swoim biurku w Berkeley, fot. A. Lizakowski

W porównaniu choćby z życiem wspomnianego już poety wydającego swoje książki w City Lights Bookstore, Allenem Ginsbergiem, który żył Ameryką i tym wszystkim, co się w niej działo. Nazwisko największego poety Ameryki drugiej połowy XX wieku Allena Ginsberga w „Widzeniach” pojawia się tylko raz, w rozdziale piętnastym pt. „Wizerunek bestii”, na samym początku poematu „Howl”, a w nim Moloch, *którego ucho dymiący grób!*. Rozdział rozpoczyna się zdaniem *Allen Ginsberg skandując swoją na odwrót - whitmanowską pieśń był Każdym*. (s.58.) Słowo „Każdym” z dużej litery. Miłosz lubił Ginsberga za jego Whitmanowską postawę, ale nie cenił jego działań, bo uważał, że taka postawa służy bardziej anarchii niż sprawie, którą Ginsberg reprezentował. Nie jest to pochlebne zdanie o poecie, który podporządkował swoje życie poezji, podobnie zresztą jak i poeta, profesor, kosmita

Czesław Miłosz. Jak już wspomniano obaj poeci są na dwóch różnych biegunach osobowości; Ginsberg szaleństwa w tym co robił, a Miłosz w spokoju mieszczańskiego z dystansu patrzący na Europę i Amerykę. Ginsberg zarośnięty, brodaty błazen Ameryki, gorączkowo gestykulujący rękoma i Miłosz wygolony, ułożony, wyważony uczonek, profesor uniwersytecki. Nic ich nie łączy, a jednak poeta wileński cytuje go, bo widzi w nim zmiany zachodzące w Ameryce, widzi w nim Walta Whitmana XX wieku. Ten *Moloch, którego duszą elektryczność i banki!* Ten kraj pieniądza „Złotego Cielca” właśnie poprzez poezję i poetów takich jak Ginsberg zamienia się lub zmienia Amerykę w miejsce, gdzie kultura i sztuka, poeci i artyści będą mieć znaczenie. Nigdy wcześniej, ani później nie było tylu ludzi piszących i czytających poezję jak za czasów „dzieci kwiatów”, o których pan Czesław właściwie nie pisze.

Miłosz

Mógłby być górskim wodospadem

nigdy pustynią czy ziemią jałową

wielkim jagiellońskim dębem w cieniu którego

umęczony wędrowiec zawsze znajdzie wytchnienie

potrafił z powietrza wyłapać bąbelki życiodajnego tlenu

nasycić nim poezję, słowa jego są jak ziarna

które w czytelniku rosną, rozwijają się, kwitną

kołyszą się łany czekając na rękę żniwiarza,

jest księżycem, który przyciąga fale morza

a piękne kobiety śpią niespokojnie,

jest aniołem z wielkimi krzaczastymi brwiami

w kształcie skrzydeł ptaka spłoszonego

w środku nocy z gniazda do którego nigdy już
nie powróci, ale wciąż pamięta zapach trawy
jabłek, biel pokoi, kształty domów, jeziora, rzeki
jest litewskim niedźwiedziem mieszkającym
w pięknym mieście Berkeley
w cudownej Kalifornii, na wzgórzu niedźwiedzi Grizzly
ale on nie pomrukuje, on śpiewa pieśń o tym
że nikomu nie warto zazdrościć, o kolibrach
kwiatkach kapryfolium, dziewczęcych pośladkach
biednym chrześcijaninie patrzącym na płonące getto
o miastach do których nigdy nie wróci, tobie i mnie.
Kim jest Miłosz dla mnie tysiące razy pytałem siebie?
matką karmiącą jasną dorodną piersią
z cienkimi niebieskimi żyłkami
której życiodajne mleko piję w upale chicagowskim.
Jakie jest znaczenie jego poezji w moim życiu?
czy to bilet w podróż do dalekich krajów,
do lasów tropikalnych w których wielobarwny
śpiewak skacze z gałązki na gałązkę
wyśpiewując pieśń starodawnych puszczy
rzek, piasek pustyni wygrzewa się w słońcu

*a skały z lekkością motyli uniosły się w przestrzeń
ku dalekim galaktykom, gdzie czas płynie pionowo.
Miłosz muza żyjąca w cieniu eukaliptusów z widokiem
nad Zatokę San Francisco, mieście wielkości mrówki,
którego światła odbijają się w wodzie, jak obłoki,
poeta wierny swoim ideałom młodości,
nad słuchuje gry świerszczy, patrzy
w jasno-żarzące się ślepie aut, o czym myśli?
W 1990 roku zapytałem go o to przy wódce i śledziach,
słońce w Zatoce już się utopiło, a noc na atramentowo
pomalowała czubki złotego mostu:
Och!!! Panie Adamie ?westchnął, gdyby tak się dało
dożyć do setki, a potem raz jeszcze licznik cofnąć do zero.
(Adam Lizakowski, wiersz o Czesławie Miłoszu)*

Zbigniew Herbert [11]

Krótkie wyjazdy Polaków często związane były z handlem rzadkimi na Zachodzie dobrami, co pozwalało na przetrwanie paru dodatkowych dni podróży. Nierzadko Polacy jadący na Zachód obładowani byli konserwami, suchą kiełbasą (zwłaszcza kabanosami!), nie mówiąc już o innych niepsujących się wiktuałach, umożliwiających zmniejszenie wydatków na żywność. Ówczesni polscy pisarze mogli uczestniczyć w międzynarodowych zjazdach - zwłaszcza za oceanem - jedynie za pieniądze gospodarzy, a często wiązało się to także z poniżającymi sytuacjami, jak handel drobnymi towarami lub przynajmniej rewanżowaniem się „polskimi prezentami”. Herbert wspomina o tym procederze mimochodem i żartobliwie, pisząc do Julii

Hartwig i Artura Międzyrzeckiego w drodze do Nowego Jorku:

W tej chwili znajduję się w samolocie w drodze do Nowego Jorku. Na dole coś niebieskiego. Pytałem stewardessę, co to takiego, powiedziała, że „ołszon” pewnie Atlantycki, ale ja już teraz niczemu nie wierzę, bo Amerykanie to kupcy, a jak poczują rolnika znad Wisły, to chcą go ograbić. Więc sprawdzam co chwilę woreczek na piersiach i parę wianków suszonych grzybów, które w Buffalo są za cenę złota. Tak mówił [nazwisko nieczytelne] Przyboś i Stępień.

Oj mili, moi mili. Jadę grosza trochę uciuć. Nowojorska Centrala Poetów organizuje taki cyrk, więc będę łykał ogień, sztangą liryki narodowej nad głową potrzasał, a jak trzeba, to na konie siędę i krwi utoczę. Alić krew, którą toczyć bym chciał - daleko[1].

Wzmianka o suszonych grzybach, tradycyjnie zawożonych na handel lub prezenty do Stanów, jest raczej tylko żartem, gdyż po dwóch latach pobytu w Europie Zachodniej Herbert raczej nie mógł mieć już zapasów tego cennego towaru. Natomiast wspomnienie nazwisk dwóch współpasażerów sugeruje, że poeta referował handlowe rozmowy kolegów, a poza tym całą scenę aranżuje w konwencji sprawozdania z podróży za chlebem. Dodajmy, że Herbert podczas swojego pierwszego wyjazdu do Ameryki raczej niewiele zaoszczędził, ponieważ - jak zwykle - podróżował, zwiedzał muzea i biblioteki[2], a po drugie - też tradycyjnie - nakupił książek, które „małymi paczkami trzeba słać do Europy”[3].

Dziś każdy jako tako zarabiający człowiek może sobie pozwolić na wycieczki, które dla poety były ogromnie kosztowne. Na podróż i pobyt na Zachodzie przeznaczał tantiemy z przekładów, a także dorywczych prac redaktorskich i translatorskich. Na szczęście otrzymał wszystkie możliwe nagrody literackie Europy i Ameryki (z wyjątkiem Nobla), a także przyznawano mu zachodnie stypendia. Herbert opowiada o przerażeniu jego izraelskich przyjaciół, kiedy niemal całą nagrodę miasta Jerozolimy (a była to znaczna suma) wydał na podróż po Ziemi Świętej. Nie oszczędzał na spokojne życie, tylko inwestował w siebie, w swoje wrażenia, w pasję poznawania świata i w książki. Jako materiał literacki, procentowały wierszami i esejami. Właściwie tylko wyjazd do USA służył inwestycjom krajowym (gdzie na

kalifornijskim uniwersytecie stanowym pracował jako *visiting professor*), to znaczy zgromadzone środki zostały przeznaczone na zakup mieszkania. Mógłby przywieźć więcej pieniędzy, ale - mimo rad Artura Międzyrzeckiego - na profesorskiej posadzie wytrzymał tylko rok [4].

PS.

Można więc przypuszczać, że na nędzne utrzymanie podczas pierwszego wyjazdu Herberta na Zachód wystarczyło na przykład pięć dolarów dziennie, czyli że za stypendium ministra można było przeżyć aż trzy tygodnie. Jest to oczywiście wartość bardzo mocno przybliżona.

Przypisy:

[1] *Zbigniew Herbert - Julia Hartwig - Artur Międzyrzecki. Korespondencja*, red. M. Zagańczyk, Warszawa 2012, s. 53.

[2] Stąd wzmianka na temat projektowanego szkicu o jednoroźcu. W przypisach czytamy, że „Herbert pracował nad szkicem o przechowywanej w Musée de Cluny w Paryżu XV-wiecznej tkaninie „*Dama z jednoroźcem*” (Tamże, s. 214). Wzmianka w liście pisanym z Nowego Jorku wskazywałaby także na zainteresowanie poety tkaninami przechowywanymi w The Cloisters Museum (oddział nowojorskiego Metropolitan Museum of Art na górnym Manhattanie), gdzie znajduje się seria siedmiu tkanin przedstawiających polowanie i schwywanie Jednoroźca - *The Hunt of the Unicorn* (Bruksela, około 1500 roku).

[3] Tamże, s. 58.

[4] Tamże, s. 71.

Herbert prowadził zajęcia (od 21 października 1970 roku do 15 czerwca 1971 roku) ze współczesnej poezji europejskiej i dramatu na uniwersytecie stanowym (School of Letters and Science California State Collage w Los Angeles). Wykłady te omawia Maciej Tabor w szkicu *Tradycja poezji europejskiej w wykładach Zbigniewa Herberta w California State College* [w:] *Dialog i spór. Szkice o twórczości Zbigniewa*

Zakończenie



Chicago, fot. A. Lizakowski

Przeżycia osobiste opisanych przez nas osób, wybitnych Polaków w pewnym stopniu powinny oddać posmak i charakter Ameryki z przełomów XVIII w i XIX oraz tej z przełomu XIX i XX wieku. Wiele spostrzeżeń sprzed dwustu czy stu lat wciąż jest aktualnych. Wiele motywów wyjazdu z kraju, opuszczenia go jest wciąż mino upływu tak wielkiego czasu bardzo podobna. Podobne są też początki i kłopoty adopcyjne. Najpierw jest wielka chęć wyjazdu za wielką wodę, szukanie tam jakby ratunku od problemów codzienności we własnym kraju, wiara, że tam będzie lepiej. Po przyjeździe następuje stres, rozczarowanie, jakiś wewnętrzny ból, i dla wielu przekonanie, że jednak dokonali złego wyboru, powinni zostać u siebie. Zbyt wielkie widzą różnice, może nawet przeżywają szok kulturowy. Mijają najpierw miesiące i lata emigrant staje się coraz bardziej „odporny na Amerykę” osamotnienie, zostaje

zastąpione pracą, ciężką pracą na dodatek mało płatną która pochłania większą część życia.

To co wydawała się na początku porzestawiane do góry nogami w tej Ameryce z czasem zdaje się mieć sens. Dwa wojujące ze sobą światy, dwie kultury, dwa jakże różne spojrzenia na Amerykę i na to, co pozostało z drugiej strony oceanu, z czasem zaczyna łączyć się w jedną całość. Emigrant już nie jest tą samą osobą, którą był jeszcze kilka lat wcześniej doskonałym dowodem tego jest Helena Modrzejewska na jej przykładzie można łatwo zaobserwować zmiany jak w ciągu kilku lat stała się innym człowiekiem.

Przełom wieków XIX i XX to wielki rozwój polskości w Ameryce, bez byłych Powstańców i wielkiej rzeszy chłopstwa - prawie że masowego polskiego osadnictwa w Ameryce - nie byłoby ani polskich parafii, ani tak wielu, wielu kościołów, w samym Chicago ponad dwadzieścia. Jednak nie poeci, pisarze czy literaci, nie żołnierze czy patrioci odegrali główną rolę w powstaniu Polonii amerykańskiej, ale właśnie księża, duszpasterze, bez nich polskość w Ameryce na początku XXI wieku, trudno sobie nawet wyobrazić. Dla przybywających Polaków w drugiej połowie XIX wieku do Nowego Świata ważnym motywem był patriotyzm — tak, wielu Polaków przyjeżdżało tu budować nową Polskę i tu organizować pomoc staremu krajowi, nawet wojsko, dla wyzwolenia kraju z niewoli zaborów, jak np. Błękitna Armia generała Hallera. Była też chęć służby poprzez ewangelizację — wystarczy z setek duszpasterzy, budowniczych kościołów Polonii wymienić tylko kilku z nich ks. Moczygęba, ks. Pitas, o. Justyn, Wacław Kruszka i wielu, wielu innych). Bez nich wśród rozrastającej się Polonii niepiśmiennej, oni umieli pisać i czytać po polsku i po angielsku. Bez tych ludzi całkowicie oddanym pracy społecznej nie byłoby polskich szkół sobotnich. Polskie gazety miałyby o wiele trudniejsze początki. Gazeta codzienna „Dziennik Związkowy” najstarsza polskojęzyczna gazeta codzienna w USA, powstała w styczniu roku 1908 jako organ Związku Narodowego Polskiego (ang. *Polish National Alliance*, w skr. PNA) i od tego czasu wychodzi nieprzerwanie, będąc tym samym najstarszą polskojęzyczną gazetą na świecie wydawaną bez przerwy. W niej przez wiele lat publikowałem swoją twórczość, a przede wszystkim mogły na jej łamach ukazywać się recenzje moich kolejnych

książek pióra nieodżałowanego redaktora dwutygodnika „Zgoda” Wojciecha A. Wierzewskiego oraz dziesiątki recenzji ze spotkań i wieczorów autorskich członków mojej grupy poetyckiej „Niezapłacony Rent”, która działała w Chicago na początku lat 90. ubiegłego wieku.



Adam Lizakowski (z prawej) i Wojciech A. Wierzewski (1941-2008) – literaturoznawca, krytyk filmowy, nauczyciel akademicki, publicysta, fot. arch. A. Lizakowskiego

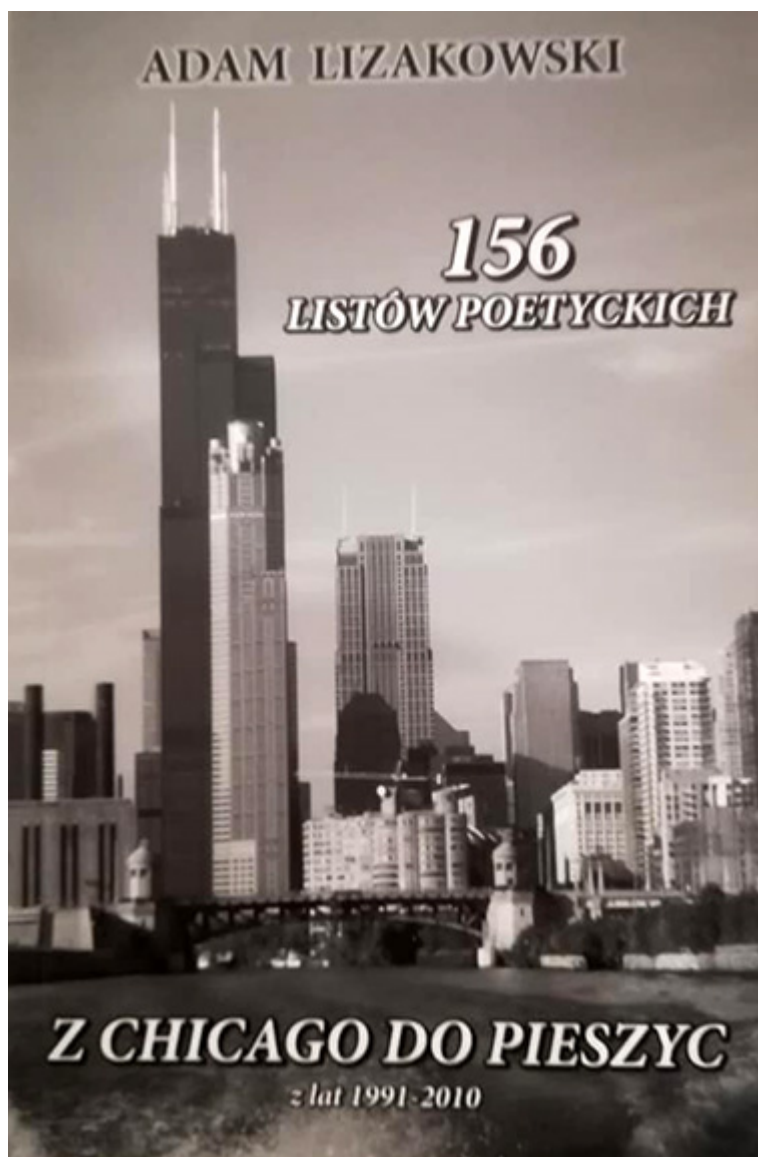
Nie byłoby dzisiaj Polonii amerykańskiej, tylu Amerykanów polskiego pochodzenia, gdyby nie emigranci z powstań narodowych w XIX wieku. Prawdopodobnie nie byłoby takiej Polonii amerykańskiej w Chicago czy w Nowym Jorku jaką mamy dzisiaj, gdyby nie zaborcy, nędza i głód, niechęć wielu młodych Polaków do służby w armiach zaborców. Wiek XX także „dopomógł” odbudować Polonię amerykańską, najpierw niefortunne dla Polski i Polaków zakończenie II wojny światowej, a cztery dekady później napływ emigrantów na fali solidarnościowej spowodowany

wprowadzeniem przez generała Wojciecha Jaruzelskiego stanu wojennego i jego dalsze konsekwencje. Wiek XXI może przynieść dalsze zmiany. Po zniesieniu wiz dla Polaków można już mówić o zupełnie innej polskiej Ameryce, która już nie jest celem marzeń za lepszym i wygodniejszym życiem, ale celem podróży i poznania tego wielkiego kraju od strony turysty, a nie wiecznie głodnego i biednego emigranta za chlebem, panie, za chlebem...

Chicago, 2010 r., Pieszycy 2021 r.

Źródła:

List 25 pochodzi z tomu Adama Lizakowskiego p.t. „**156 Listów poetyckich z Chicago do Pieszyc**„, wydane przez Urząd Miasta i Gminy Pieszycy w 2012 r.



[10] Adam Lizakowski - Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?, Helikopter, 10/2018.

Czesław Miłosz (ur. 1911 r. na Litwie, zm. 2004 r. w Krakowie), polski poeta, prozaik, eseista, historyk literatury, tłumacz, dyplomata; w latach 1951-1993 przebywał na emigracji, do 1960 we Francji, następnie w Stanach Zjednoczonych. Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1980); profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley i Uniwersytetu Harvarda; pochowany w Krypcie Zasłużonych na Skałce; Uznawany za najwybitniejszego polskiego poetę XX wieku.

[11] **Zbigniew Herbert**. Materiał podchodzi z portalu nowynapis.eu.

Zbigniew Bolesław Ryszard Herbert (ur. 1924 r. we Lwowie, zm. 1998 r. w

Warszawie), polski poeta, eseista, dramaturg, twórca cyklu poetyckiego „Pan Cogito”, autor słuchowisk; pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego. Z wykształcenia ekonomista, prawnik i filozof.

Laureat ponad dwudziestu nagród literackich. Od końca lat 60. XX w. był jednym z najpoważniejszych pretendentów do Literackiej Nagrody Nobla. Jego książki zostały przetłumaczone na 38 języków.

Cześć 1:

Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 1.

Zobacz też:

Klerk mężny. Wspomnienie o Zbigniewie Herbercie (1924-1999).

Miłosz w Wilnie oczekiwał cichego pobratymstwa

Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 1.



Chicago, fot. Brigitte z Pixabay

Adam Lizakowski (*Chicago*)

List 9

Jak żyją Polacy w Ameryce?

W pustce,

która jest tak ogromna, że jeden nie widzi

drugiego. Myśli o własnym JA poszerzą

tę pustkę. W młodości miałem mocne skrzydła,

wzbijałem się wysoko w przestworza.

Ziemia mnie karmiła, o tym zapomniałem.

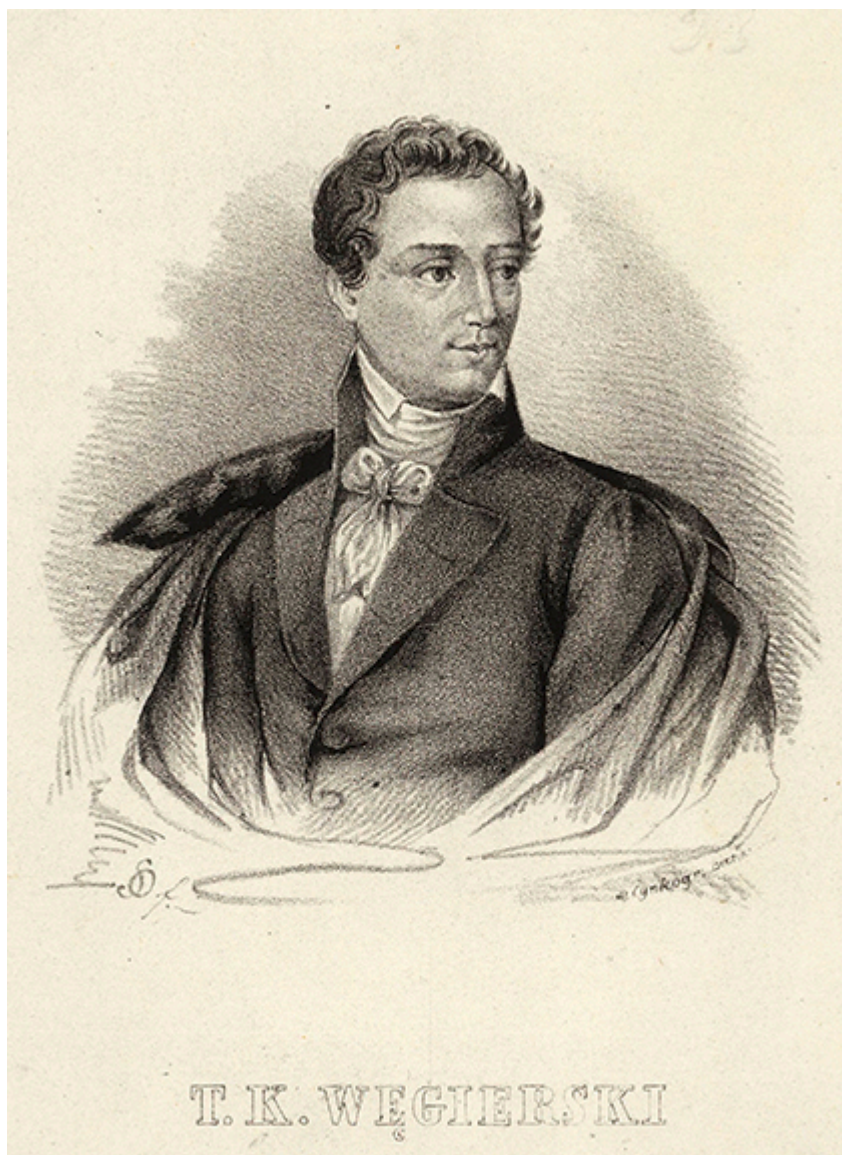
Ilu jest takich, co wymieni przyjaciół

na samochody? Rodzinne szczęście na

*pieniądze? Pokochali rzeczy, które stawiają
wyżej niż siebie samych. Nawet nie zauważają
jak szybko pozbędą się głodu kultury,
jak szybko porosną sadłem obojętności.*

W artykule korzystamy z Antologii p.t. „Ameryka w pamiętnikach Polaków” [1] oraz z komputerowych stron Wikipedii. Wybrane przez nas fragmenty nie potrzebują komentarzy ponieważ w bardzo wyraźny sposób przekazują to, co chcieliśmy pokazać.

Przez dwa stulecia obraz Ameryki i wyobrażeń o niej jest właściwie bardzo podobny, nie uległ wielkim zmianom, można nawet powiedzieć, że jest taki sam, i nie będzie to wielką przesadą. Wykorzystamy sylwetki kilku osób znanych w kulturze polskiej od dwóch stuleci. Nie byli to emigranci z prawdziwego zdarzenia, oni tylko jakby „otarli się” o Amerykę, po prostu wpadli do Ameryki na chwilkę, a później dużo o niej mówili, pisali. To stara prawda o Ameryce - mają do powiedzenia najwięcej ci, co byli w niej tylko na chwilkę, lub przez chwilę. Tomasz Kajetan Węgierski, Julian Niemcewicz, Jakub Gordon i Henryk Sienkiewicz, Helena Modrzejewska jako jedyna z tego grona osób zdecydowała się na pozostanie w Ameryce i ona jako jedyna na ziemi amerykańskiej zmarła.



Tomasz Kajetan Węgierski na litografii Seweryna Oleszczyńskiego, poł. XIX w., fot. domena publiczna

Tomasz Kajetan Węgierski [2]

Nie miał jeszcze dwudziestu lat (ur. 1756r), kiedy wokół jego twórczości powstała atmosfera sensacji i skandalu, jak żaden bowiem z piszących współcześnie - a przecież tworzyli i Ignacy Krasicki i Stanisław Trembecki - ganił, przemawiał, dopiekał, kasał, drwił, nie oszczędzając nikogo, „na wszystkie targając się stany”.

Po „Ameryce angielskiej”, a ściślej po wolnych już byłych trzynastu koloniach - Stanach Zjednoczonych Ameryki - Węgierski podróżował około sześciu miesięcy, opuścił ją prawdopodobnie pod koniec roku 1783. Przejechał prawie przez wszystkie stany i poznał wielu wybitnych ludzi tworzącego się państwa. Spotkał naczelnego

dowódcę wojsk amerykańskich Jerzego Waszyngtona.

A dlaczego przyplłynął do Ameryki? Jak podaje autor wyboru i komentarzy tej Antologii, Bogdan Grzeloński w opracowanej przez siebie biografii Węgierskiego:

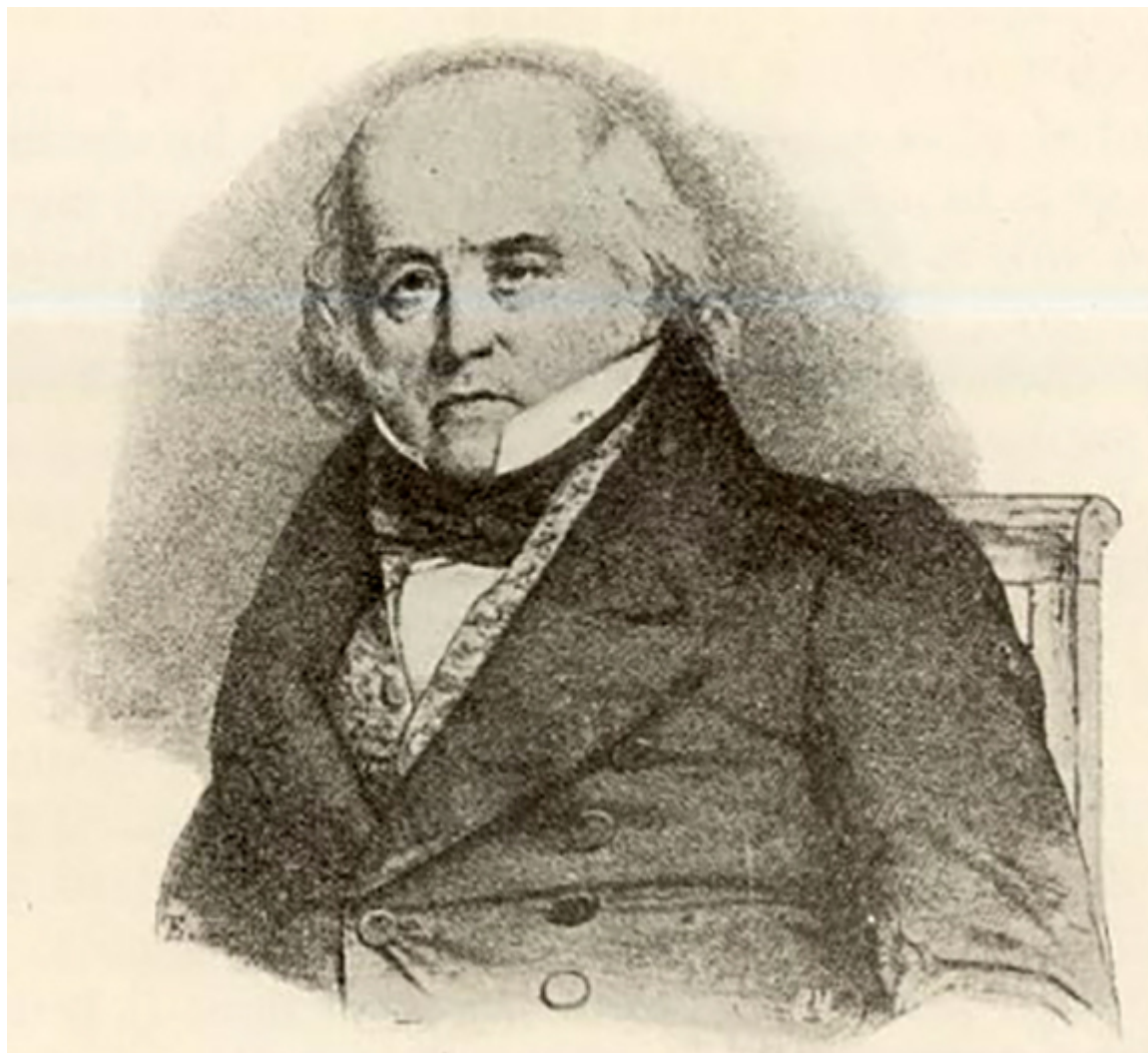
Na pewno zawiiodły go do nowo powstającego państwa fantazja i ciekawość, ale też bez wpływu nie była moda w 1782 roku na salonach nadsekwańskich książka Amerykanina francuskiego pochodzenia Hektora ST. Jean de Crevecoeura: Listy angielskiego farmera. Albowiem daje ona - jak pisał -, zachwycający obraz szczęśliwego życia mieszkańców Ameryki angielskiej.

Pod koniec drugiej połowy XX wieku wielu przyszłych emigrantów myślało bardzo podobnie, *ten szczęśliwy obraz Ameryki* w ich oczach i umysłach nadal funkcjonował.

A oto jak Węgierski pisze o generale Waszyngtonie, pierwszym prezydencie Ameryki:

Wszystkie portrety generała Waszyngtona, jakie widziałem w Europie, nie są prawie nic do niego podobne. Jest to jeden z najpiękniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem; jego postać jest szlachetna, wojownicza mina, a maniery swobodne. Grzeczność z jego strony, okazywana od pierwszej chwili spotkania się aż do ostatka, podoba mi się niesłychanie, i przy końcu dwu godzin można było spostrzec, że się go dopiero poznało.

Amerykanie i dzisiaj są opisywani i spostrzegani w bardzo podobny sposób. Mili, uprzejmi, nawet uczynni jeśli to nic nie kosztuje, dlaczego by nie? Z wiecznie „przyklejonym uśmiechem” na ustach.



Julian Ursyn Niemcewicz, fotografia pochodzi z książki wydanej w 1917 r. w Nowym Jorku, Wikimedia Commons

Julian Ursyn Niemcewicz [3]

W Ameryce Niemcewicz znalazł się 18 sierpnia 1797 roku. Właściwie wbrew swoim zamierzeniom. Z „ofiary” dla Naczelnika - Kościuszki. Pamiętać bowiem należy, że był on adiutantem Kościuszki w powstaniu 1794 roku i wraz z nim po klęsce pod Maciejowicami dostał się do więzienia petersburskiego. Utraconą zaś wolność odzyskał dopiero po śmierci carycy Katarzyny II. Z łaski imperatora Pawła I.

Przed wyjazdem z Petersburga pragnął jednak zobaczyć się z Naczelnikiem. Ciekaw był jego zdrowia, samopoczucia, projektów. Sam bowiem mimo ciężkiego śledztwa czuł się dość dobrze. Tymczasem Kościuszkę znalazł *leżącego na kanapie, z obwiniętą głową i wyciągniętą jak martwą nogą*. I jak odnotował we wspomnieniach;

bardziej jak widok ten zmartwił mię głos jego, prawie zgaszony, trudność i nieporządek w tłumaczeniu się, znajdowaniu myśli i słów; zdawał się przerażonym nadzwyczajną trwogą; nic nie mówił, a kiedy głos podniósł kiwał palcem, pokazując, że nas w przedpokoju podsłuchują.

Dlatego też nie potrafił odmówić życzeniu Najwyższego Naczelnika, popartemu zresztą łzami, by razem udali się do Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Z Petersburga „ze wspaniałej dzielnicy admiralicji”, jak pisał Niemcewicz wyjechali śnieżnym rankiem w poniedziałek 19 grudnia 1796 roku. Do celu – Filadelfii-ówczesnej stolicy młodego państwa, dotarli po ośmiu miesiącach podróży.

Niemcewicz dobrze sobie w Ameryce poradził, nawiązał wiele osobistych kontaktów z wieloma znaczącymi w tym czasie osobami m.in. z przyszłym prezydentem Stanów Zjednoczonych T. Jeffersonem i Johnem Adamsem, też przyszłym prezydentem tego kraju. Jak podają źródła dużo podróżował zwiedził wszystkie stany z wyjątkiem dwóch, Północnej i Południowej Karoliny. Poznał pierwszego prezydenta Stanów Jerzego Waszyngtona.

Ożenił się z bogatą wdową po generale amerykańskich wojsk rewolucyjnych panią Zuzanną Livingston – Kean. Dzisiejszym językiem można powiedzieć, że urządził się świetnie, nawet otrzymał amerykańskie obywatelstwo, o które dzisiaj tak wielu Polaków zabiega. Oddał się pracy literackiej, dużo tworzył i wydawało się, że zapomniał o ojczyźnie, że Ameryka wynagrodziła jego wcześniejsze niedole, ale myśl o Polsce nachodziła go bardzo często. Rozdział amerykański w swojej biografii zamknął słowami:

Każdego obywatela pierwszą jest powinnością być pożytecznym społeczeństwu, w którym się urodził. Póki trwała Polska, starałem się powinności tej zadośćuczynić: gdy rozszarpaną została, i ja stałem się wygnańcem.

Ostateczną decyzję wyjazdu ze Stanów podjął na początku 1807 roku i 2 maja tegoż roku opuścił Amerykę. Z żoną jednak utrzymywał bardzo serdeczne listowne kontakty, a ta w testamencie zapisała mu roczną pensję 6 tys. dolarów. Przykład J.U. Niemcewicza jest jedynym mi znanym z tak pięknym zakończeniem. O takim życiu

prawdopodobnie marzył i marzy niejeden emigrant. Otrzymać amerykańskie obywatelstwo, bogato się ożenić, poznać wielkich polityków, i jeszcze ze znaczna emeryturą powrócić na starość w rodzinne strony. To się nazywa urodzić pod szczęśliwą gwiazdą.

List 14

Czym jest dla ciebie poezja?

Łatwiej powiedzieć czym nie jest.

Na pewno nie jest źródłem dochodów,

ma pewno nie żyję dla niej. Na pewno

jest ją trudno oszukać. Łatwiej jest

oszukać sąd, państwo. Najłatwiej

siebie, poezji nigdy. Ona domaga się,

aby oddać jej wszystko, łącznie z życiem.

Wielu poetów oddało życie dla niej.

Zdolność pisania wierszy to nie umiejętność

wysławiania się, prorokowania słowem.

Spoglądanie milczeniem pauzy, obnażanie

metafor, to jeszcze nie poezja. Łapanie

chwil pazurami przecinków, kneblowanie

ust wielokropkiem to jeszcze nie poezja.

Trzeba mieć serce, duże serce, tak duże,

że nie trzeba go szukać w głębi siebie.

Takie serce od jednej iskry zapłonie.

*Ta garstka popiołu co zostanie to jest
poezja.*



Maksymilian Jatowt, ps. Jakub Gordon, fot. domena publiczna

Jakub Gordon [4]

Życie jego i chęć służenia ojczyźnie nadaje się na co najmniej kilkanaście odcinków serialu w którym Gordon odrywałby główną rolę. W Ameryce przebywał od 1855 do

1860 roku. Uciekając przed carską policją (fałszując dokumenty) schronił się w Niemczech, a tam „bez przytułku i opieki”, zdecydował się na podróż do Ameryki, w celu polepszenia swojej sytuacji materialnej, a przede wszystkim chciał odpocząć od Rosji, w której był zesłańcem politycznym na Sybirze przez wiele lat.

Tak oto pisze o Ameryce i Polakach tam spotkanych:

Często słyszałem uzalających się Polaków w Ameryce. „Gdybym tak był pracował w Polsce – mówił nie jeden z nich – tobym sobie już dawno majątek zebrał„.

Sposób pracowania jest zupełnie inny niż w Polsce. Przybądź no tam kto z lenistwem, prędko odzwyczaisz się od niego. Albo nic nie zrobisz, albo wypędzisz z siebie próżniaka.

Nie na próżno mówi każdy rzemieślnik co się dostał na tę półkule, że trzeba rozpocząć na nowo swój zawód nauką. Jego czynność, równie jak chód nawet muszą być odmienne w Ameryce, bo tam godzinę odbywa się w czterdzieści minutach.

Proszę się przypatrzeć np. polskiemu murarzowi – jak on stoi przy cegłach, których ma użyć do stawiania muru, jak wprzód trzy razy każdą dwa razy obróci, potem nałoży fajkę, zapali, przywoła chłopca z wapnem i znów cegłę obróci, aż póki ją położy.

Ten sam murarz w Ameryce w tym samym czasie złoży dziesięć cegieł lub kamieni. Dom murowany postawiony zostanie (wprawdzie z pomocą maszyny) w dwa tygodnie; w Polsce potrzeba na to dwa lata.

Autor tych słów pisał je prawie 150 lat temu. Czy dużo różnią się one od tych „polskich narzekań i spostrzeżeń o Ameryce” w XXI wieku? Chyba nie. Komentarz sam się nasuwa. Ameryka wciąż jest miejscem w którym żyje się wygodnie, lepiej, Amerykanie są szczęśliwsi i dużo więcej i lepiej pracują niż np. Europejczycy. Druga obserwacja, że wciąż niestety trzeba „wszystkiego” uczyć od początku, od stawiania pierwszych kroków poprzez pracę i styl pracy. Ostatnim spostrzeżeniem jest to, że

mimo wszystko nasz emigrant wrócił do starej ojczyzny. Nie pozostał w tej tak podziwianej przez siebie Ameryce.

List 21

Napisz, czy ciężko jest być Polakiem w Ameryce?

Kilkanaście lat mieszkałem w Polsce i ciężko

było być Polakiem wśród Polaków.

Polacy to trudne społeczeństwo, uciążliwi,

wiecznie niezadowoleni i nader leniwi,

mało słowni i w gorącej wodzie kąpani.

W Ameryce jest jeszcze gorzej.

Wczoraj młodociany Amerykanin

wyzwał mnie od głupich Polaków.

Chciał, abym dał mu dolara,

ofiarowany dolar mógłby zaoszczędzić mi wyzwisk,

uświadomił mi, że Kościuszko, Puławski niewiele są warci

w historii tego kraju wobec pieniądza.

Dolar to jest coś, za niego można kupić uznanie

(na jak długo).

Jestem głupi, pomyślałem otwierając drzwi samochodu,

jestem głupi, pomyślałem wjeżdżając na autostradę 55,

*jestem głupi, a moja głupota jest wielka jak Ameryka
od Atlantyku po Pacyfik,
minąłem chicagowskie Down Town kierując się na północ,
jestem głupi - a to ciekawe - pomyślałem,
jestem głupim Polakiem dla tych, co coś ode mnie potrzebują,
są też tacy, którzy potrzebują mnie do pogardy,
aby lepiej się poczuć, wyciszyć swoje kompleksy
nie cierpię z tego powodu, mam świadomość,
że jestem potrzebny tym biednym ludziom
jak chleb, powietrze, woda.*



Henryk Sienkiewicz, drzeworyt Aleksandra Regulskiego, „Tygodnik Ilustrowany”, 1884, nr 92, fpt. domena publiczna

Henryk Sienkiewicz [5]

Pomysłem wyjazdu na drugą półkulę, do Ameryki, zaraziła Sienkiewicza gwiazda scen warszawskich Helena Modrzejewska. I jak pisze we swoich wspomnieniach, *Litwos był pierwszym do tego żeby przemawiać za emigracją*. W Stanach Sienkiewicz znalazł się na przełomie lutego i marca 1876 roku. Aby spłacić swoje długi zaciągnięte w „Gazecie Polskiej”, która go sfinansowała rozpoczął pisać „Listy z podróży do Ameryki”. Pierwszy list ukazał się w „Gazecie” w około sześć tygodni po przyjeździe autora do San Francisco – 9 maja 1876 roku, ostatnie korespondencje publikowane były w marcu 1878 roku.

Ameryka bardzo służyła pisarzowi, a jego talent poparty został wielką pracowitością i jeszcze większym zapadłem do pracy. W liście do Juliana Horiana donosił:

Zaledwie po półrocznym pobycie (sam się zdumiewał), że zdążył kropnąć już: pięć korespondencji bitego pisma – każda sześć arkuszy, dramat w V aktach p.t. „Na przebój”, opowiadania „Sellin Mirza” i „Szkice węglem”.

Dużo podróżował, zwiedzał, obserwował i jak większość emigrantów, chociaż pisarz emigrantem nie był, obserwował i porównywał to, co zostało w kraju, do tego co tutaj zastał. Przede wszystkim podróżował po Ameryce co i dzisiaj jest rzadkością, bo większość rodaków jak raz już „zapuści korzenie” to trudno jest ich później gdziekolwiek wyrwać. Sienkiewicz przemierzył Kalifornię od północnego go południowego krańca, od rzeki Klamath po rzekę Gile. Polował na bawoły w stepach Wyoming, był na pustyni Mohave, zwiedzał kopalnie srebra w Virginia City w stanie Nevada, podziwiał Niagarę, przebywał w Chicago i Nowym Jorku.

Badacze twórczości Litwosa twierdzą, że jego „Listy z podróży” mają rzetelną wartość dokumentarno-historyczną. Tak samo jak szereg wywodów socjologicznych dotyczących Stanów i polskiej emigracji zarobkowej masowo napływającej na ziemię amerykańską po roku 1870 roku. Mylił się pisząc, że wychodźstwo to rychło się wynarodowi, że jest to martwa gałąź narodu polskiego.

W liście do redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” Edwarda Leo, popularnego wówczas dramaturga warszawskiego, pisany z gór Santa Ana w listopadzie 1876 roku tak pisze:

Z Ameryką jest tak: z początku wszystko mnie raziło, wszystko mi się nie podobało – teraz muszę się bronić sympatii, tym bardziej że czuję się, iż to nie są uczucia z góry powzięte, umówione, ale przeciwnie: mimo uprzedzeń szturmem biorące serce i rozum.

Krótko Wam powiem, jest mi tu tak dobrze, że gdybym miał zapewnione życie wieczne, nie chciałbym go spędzić gdzie indziej.

W tym samym roku 1876 Henryk Sienkiewicz pisał w swoich listach do Warszawy:

Z drugiej strony, spytajcie się tylko naszych obywateli wiejskich, co się dzieje u nas po wsiach, a usłyszycie niezawodnie całe historie o kradzieżach żyta, pszenicy, o wypasaniu nocami łąk i koniczyny, o łamaniu płotów, drzew przy drogach, o nocnych napadach na sady owocowe itd. Tu własność jest szanowana do najwyższego stopnia. Nikt tu, np. w Kalifornii, z powodu ciepłego klimatu nie zamyka koni, owiec, bydła, drobiu; nikt nie otacza ostrokołami ogrodów; nie ma prawie wcale stodół i spichrzów; nie słyszałem jednak nigdy nikogo skarżącego się, żeby mu coś zginęło. Własność prywatna jest tu rzeczą tak świętą, że możesz ją prawie choćby na publicznej drodze złożyć, a nikt jej jeszcze nie ruszy.

O literaturze, poezji i sztukach pięknych kobiety tutejsze niewiele mają pojęcia, przy czym poznanie literatur zagranicznych utrudnia nieznaną obcych języków. Nie spotkałem kobiety, która by znała rysunek lub malarstwo. Znajomość muzyki, na nieszczęście więcej jest rozpowszechniona, ale za to do najwyższego stopnia powierzchowna. Brak Amerykankom i pracy, i muzycznych zdolności, i wreszcie estetycznego poczucia. Przeglądając nuty w różnych domach tutejszych, nie spotkałem się ani razu z Haendlem, Mozartem, Beethovenem, Szopenem, Lisztem, z mistrzami francuskimi lub włoskimi. Wszędzie znajdowałem tylko jakieś walce, polki, marsz Georgia i... „quausque tandem, Catilina!” [6], „La prerie d’une vierge” [7] Bądarzewskiej. Tutejsze dziewczęta grywają ową „La prerie” jeżdżąc wraz z krzesłem wzdłuż klawiatury, wzdychając, podnosząc oczy – słowem: zupełnie jak u nas, co ma oznaczać niewinność, idealność, panińskie tęsknoty, fałszywe apetyty i tym podobne.

Pobyty w Ameryce i korespondencje, które były publikowane w prasie polskiej, zyskały uznanie i wzbudziły zainteresowanie Sienkiewiczem. Powodzenie pisarza świetnie odmalował Bolesław Prus w artykule „Co p. Sienkiewicz wyrabia z piękniejszą połową Warszawy” na łamach „Kurierza Warszawskiego” z 1880 roku.

Już po powrocie z Ameryki, prawie każda z dam, przechodząc ulicą, posądzała prawie każdego wyższego i przystojnego mężczyznę o to, że jest Sienkiewiczem. (...) Nareszcie spotykając co krok fryzury á la Sienkiewicz, wiedząc, że młodzi panowie jeden po drugim zapuszczają Hiszpanki, starają się mieć posągowe rysy i śniadą cerę, postanowiłem poznać jego samego (...) Z mego kąta widzę, że sala

prawie wyłącznie zapełniona jest przez płęć piękną. Kilku mężczyzn, którzy tam byli do robienia grzeczności damom, albo pisania sprawozdań, tak już w ciżbie kobiet potracili poczucie własnej indywidualności, że mówili: byłam, czytałam, wypiliśmy we dwie sześć butelek...

Tak pisał o Sienkiewiczu Bolesław Prus, a Julian Krzyżanowski historyk literatury, o naszym Nobliście tak napisał:

Schodząc z pokładu „Germanikusa” na bruk nowojorski trzydziestoletni Henryk Sienkiewicz był tylko dobrze zapowiadającym się „prozatorem”. Rozstając się zaś z Ameryką miał już nie tylko poważne wzbogacony dorobek, ale przede wszystkim bogaty był w doświadczenia będące podglebkiem, na którym w kilka lat później wyrosła twórczość autora powieści historycznych od „Ogniem i mieczem” po „Krzyżaków” i „Na polu chwały”.

Dalej czytamy, że gdyby twórca „Hani” nie wyjechał z Warszawy

byłby się udusił i zmienił w wyrobnika prasowego, (...) gdyby nie przypadek otwierający mu szlak szczęśliwej przygody, szlak, który wiódł go na nieoczekiwane wyżyny. Wkroczenie na szlak ten stała się podróż do Ameryki.

List 22

Napisz coś o Ameryce.

Napisać „coś” o Ameryce może tylko ten, co tutaj był kilka miesięcy. „Coś” tak wielkie jak Ameryka trudno jest zrozumieć, opisać.

„Coś” wierzy w istnienie

dzieci urodzonych ze srebrną łyżeczką w ustach.

*Amerykę najprościej opisać jako sen
wiele snów luźno powiązanych ze sobą
ciężką głową nurkującą w kosmosie nocy
jak rakieta uwięziona na korzeniu kręgosłupa
z ciężarkami stóp*



Helena Modrzejewska, fotografia wykonana w Nowym Jorku, ze zbiorów Joanny Sokołowskiej-Gwizdka

Helena Modrzejewska [8]

Gdy opuszczała Warszawę była gwiazdą numer jeden scen polskich. O jej względy ubiegali się najwybitniejsi literaci drugiej połowy XIX wieku. Adam Asnyk, Aleksander Świętochowski, Teofil Lenartowicz. Kochał się w niej Stanisław Witkiewicz, malarz Chełmoński, Adam Chmielewski późniejszy brat Albert, kochał się w niej Henryk Sienkiewicz. Zanim wyjechała z Polski miała ustaloną pozycję, nikt jej nie zagrażał, nawet nie był w stanie się zbliżyć do niej. Uważana była za najpiękniejszą kobietę swojej epoki, poeci, malarze, dziennikarze, uwielbiali ją, posiadała niesamowity talent i wdzięk, ale jej marzeniem była gra „Szekspira w jego własnym języku”. Jednak nie wybrała sceny angielskiej tylko amerykańską.

Zadebiutowała na scenie amerykańskiej 20 sierpnia 1877 roku w California Theatre w San Francisco. Zdobyła publiczność i krytykę.

Teatr wył, ryczał, klaskał, tupał, – jak donosił obecny na przedstawień Henryk Sienkiewicz. – Już wiosną 1878 roku naśladowano jej toalety – suknie a la Modjewska, kapelusze a la Modjewska, – bo takie używała nazwiska w Stanach nie potrzebowała nawet roku aby podbić Amerykę. Jej wizerunkiem ozdabiano pudełka zapalek i cygar, a w restauracjach podawano kompot a la Modjewska.

Jak sama gwiazda teatru pisze w swoich „Wspomnieniach”, które zostały oparte na notatkach, korespondencji i materiałach prasowych:

Po próbie Mc Cullough podszedł do mnie, aby porozmawiać. Był widocznie wzruszony i powiedział mi wiele pochlebnych rzeczy i od razu ustalił datę mojego debiutu na 13 sierpnia. Przed pożegnaniem zapytał, jak się pisze i wymawia moje nazwisko. Napisałam je w całości w polskiej ortografii – „Helena Modrzejewska” i wręczyłam mu kartkę. Spojrzał na to, uśmiechnął się i poskrobał w głowę i powiedział: – Wątpię, czy to kto na świecie potrafił odczytać. Obawiam się, że będzie pani musiała zmienić swoje nazwisko madame!

Bardzo ciekawie opisuje madame Modjewska, bo takie w końcu wybiera „amerykańskie nazwisko”, spotkanie z Henry Wadsworth Longfellowem jednym z najbardziej znanych i wybitnych poetów Ameryki. Uważany przez Amerykanów za

giganta - intelektualistę amerykańskiej kultury, która w owym czasie nie istniała i cokolwiek było znane i uznane przez Amerykanów pochodziło z Europy,, przeważnie z Anglii. H.W. Longfellow, był uznany za równym takim pisarzom i myślicielom amerykańskim jak . Nathaniel Hawthorne, Ralph Waldo Emerson, Henry David Thoreau, Oliver Wendell Holmes lub William Prescott. Oni byli uznani za reprezentantów intelektualnej ówczesnej Ameryki.

***Rok 1878.** Jednym z najbardziej ważkich wydarzeń podczas mojego pobytu w Bostonie było spotkanie z Henry W. Longfellowem. [...] Mówił dalej w ten sposób, ze swobodą skończonego światowca i tym mnie po prostu oczarował. Potem wszedł do pokoju Ralf i obydwoje zostaliśmy zaproszeni na lunch do domu poety w Cambridge. Wielkim urokiem Longfelowa była właśnie ta doskonała prostota, tak rzadka u sławnych ludzi. Nie znajdowałam u niego ani cienia protekcyjności, jakże częstej u znanych pisarzy. Sławny i niezrozumiały człowiek jest rzadkością, ale w autorze Ewangeliny i Hiwawathy nie było ani krzty zadufania. Do komplementów zdawał się nie przywiązywać wielkiej wagi.*

Ze wspomnień Heleny Modrzejewskiej nie dowiemy się o tym jak żyli ówcześni polscy emigranci, ani czym żyła amerykańska społeczność. Problemy jednych i drugich nie były znane Modrzejewskiej, ona bywała w kręgach ludzi wpływowych i bogatych, mogących sobie pozwolić na życie ponad przeciętną, jej znajomi i wielbiciele to bankierzy i politycy, senatorzy i kongresmani, generałowie i bogaci obszarnicy ziemscy. Na powrót do Polski, do ojczyzny, Modrzejewska nie zdecydowała się, za bardzo się zamerykanizowała, na stare lata sprzedała posiadłość w Santiago Canyon i kupiła nową na wyspie Bay Island w East Newport w Kalifornii. Sprawami polskimi interesowała się do końca swojego życia:

losy nieszczęsnej ojczyzny poruszają nas do głębi serca i zawsze śledzimy z najwyższym udziałem i bólem ucisk tej najbardziej skrzywdzonej części naszego kraju, która pozostaje pod zaborem prusko-niemieckim - pisała.



Ignacy Jan Paderewski przemawia do tłumów w Nowym Jorku, fotografia ze zbiorów Joanny Sokołowskiej-Gwizdka

Ignacy Jan Paderewski wirtuoz i polityk [9]

Ten „pierwszy” zdobył całą muzyczną Europę, obie Ameryki i Afrykę. Jego nazwisko podobno było znane nawet Eskimosom. Człowiek, który zawarł w sobie, w swoim charakterze, osobowości, wszystko to, co najpiękniejsze, wszystko to co zwykły normalny Polak powinien w swoim sercu mieć - umiłowanie ojczyzny i ogromną pracę nad sobą oraz swoim warszatem.

Bez niego trudno jest nawet wyobrazić sobie jakby wyglądała Polska, jakby miały się sprawy polskie gdyby nie jego muzyka. Po raz pierwszy Paderewski trafił do Stanów Zjednoczonych jako 30-letni pianista, cieszący się już zasłużoną sławą w Europie, a nawet popularnością podobną do dzisiejszych celebrytów, a to dzięki osobistemu urokowi, urodzie i bujnym falom blond włosów. W USA zrobił furorę. Jego zarobki w firmie Steinway, produkującej fortepiany i organizującej koncerty, wyniosły

podczas *tournée* w 1891 roku - na dzisiejsze pieniądze - niemal 2 mln dol., a następnego roku aż 3,2 mln dol. Były to wpływy jedynie z biletów, nie licząc sprzedaży wydawnictw nutowych własnych kompozycji (a jego „Menuet G-dur” sprzedano w nakładzie ponad 1 mln egzemplarzy). Żaden muzyk tyle wtedy nie zarabiał. Sukces finansowy przybysza zza oceanu Amerykanów nie raził. Przeciwnie - powiększał tylko jego sławę i powszechne uznanie. Paderewski ruszył także utartym szlakiem do USA, szukając tam pomocy. W trakcie licznych koncertów - jak zanotował w pamiętnikach - z reguły zwracał się do publiczności ze słowami:

Proszę was: mówcie o Polsce waszym życzliwym, dobrym przyjaciołom. Powiedzcie im, że hen daleko od waszego kwitnącego kraju, zasobnego, szczęśliwego kraju, żyje w ogromnej nędzy wielki naród. Zgnębiony biedą, a jego cierpienia przekroczyły wszelkie granice ludzkiej wytrzymałości. Powiedzcie im, że ten właśnie naród, gdy oni byli w potrzebie, posłał im Kościuszkę i ofiarował Pułaskiego.

Część 2:

Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 2.

Zobacz też:

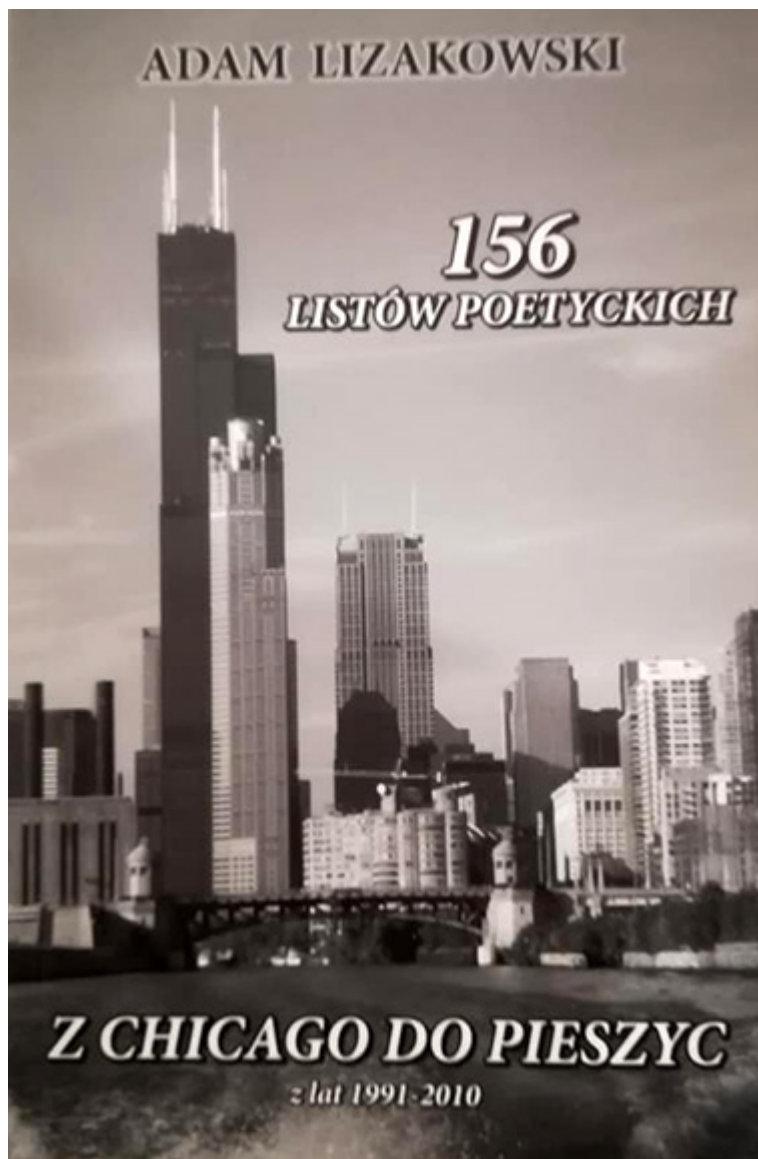
Amerykańskie podróże Heleny Modrzejewskiej

Żywot Paderewskiego

Źródła:

Wszystkie wiersze pochodzą z tomu Adama Lizakowskiego p.t. „**156 Listów**

poetyckich z Chicago do Pieszyc,, wydane przez Urząd Miasta i Gminy Pieszyc w 2012 r.



[1] Ameryka w pamiętnikach Polaków. Antologia. Wybór i komentarze Bogdan Grzełoński. Wydawnictwo Interpress. Warszawa 1975 rok. Skrót AWPP, będziemy używać jako źródła informacji.

[2] Tomasz Kajetan Węgierski (ur. 1756 r. na Podlasiu, zm. 1787 r. w Marsylii) – polski poeta epoki oświecenia, szlachcic, badacz i podróżnik, tłumacz, satyryk i wolnomularz.

Wokół postaci Węgierskiego panowała atmosfera skandalu i sensacji ponieważ poeta ten w sposób zjadliwy i gwałtowny atakował wady i niesprawiedliwości swojego

wieku oraz wysoko postawione na dworze osoby, nie wyłączając króla. Cała jego twórczość zamyka się w latach siedemdziesiątych. Niektóre utwory ukazywały się na łamach „Zabaw przyjemnych i pożytecznych”, jednak większość pozostała w rękopisach. Uczył się w Collegium Nobilium. Był kancelistą w Departamencie Sprawiedliwości Rady Nieustającej, utracił posadę po opublikowaniu jednego ze swoich utworów satyrycznych i musiał opuścić kraj. Podróżował po Europie i Stanach Zjednoczonych. Charakteryzuje go postawa libertyńsko-epikurejska. Prowadził walkę przeciwko obskurantyzmowi sarmackiemu, był antyklerykałem.

[3] Julian Ursyn Niemcewicz (ur. 1757 r. w Skokach koło Brześcia Litewskiego, zm. 1841 w Paryżu) – polski dramaturg, powieściopisarz, poeta i pamiętnikarz.

Pochodził ze średniozamożnej rodziny szlacheckiej (później jednego z najbogatszych rodów Polesia). Ukończył warszawski Korpus Kadetów. Był adiutantem Adama Kazimierza Czartoryskiego. Zwiedził Francję, Anglię i Włochy. Poseł inflancki Sejmu Wielkiego, aktywny członek Stronnictwa Patriotycznego, współautor (z Hugonem Kołłątajem) projektu Konstytucji 3 Maja. W 1791 r. był jednym z założycieli Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej. Po zwycięstwie Targowicy przebywał na emigracji w Niemczech. Sekretarz Tadeusza Kościuszki podczas insurekcji kościuszkowskiej. Został wzięty do niewoli po bitwie pod Maciejowicami i osadzony w Twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu. W 1796 r. uwolniony przez cara Pawła I razem z Kościuszką udał się do USA, gdzie zamieszkał ożeniony z Amerykanką. W latach 1802-1804 odwiedził Polskę, w 1807 wrócił do kraju. Od 1822 osiadł w swych dobrach w podwarszawskim Ursynowie (które chciał nazwać *nota bene Ameryka*), wprowadził tam nowoczesne metody ogrodnictwa i bez reszty oddał się twórczości literackiej. Pełnił urząd sekretarza senatu w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym. Podróżował po kraju jako wizytator szkół. Członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk od 1802 aż do 1826 r. jako prezes. Przeciwnik konspiracji, a zwolennik legalizmu. Po wybuchu powstania listopadowego w 1830 r. wyjechał w misji dyplomatycznej do Londynu. Od 1833 r. w Paryżu związany był ze stronnictwem Adama Jerzego Czartoryskiego. Został pochowany na cmentarzu des Champeaux w Montmorency.

[4] Maksymilian Jatowt właściwe nazwisko Maksymilian Jatowt (ps. Jakub Gordon), nie znamy dokładnej daty urodzenia, pomiędzy latami 1823-1827. Miał

kontakt z ludźmi księdza Piotra Ściegiennego – organizatora powstań chłopskich w 1844 r. W drodze na Sybir udaje mu się zbiec z konwoju i przedostać do Galicji, później na Śląsk. W Mikołowie spotyka poetę Cypriana Kamila Norwida, który udziela mu pomocy – pożycza pieniądze i swój paszport. Podróżuje po Europie. W 1848 roku udaje się do Polski tam nieopatrznie przekracza granicę zaboru rosyjskiego i ponownie wpada w ręce władz carskich. Zostaje oskarżony o współpracę z lewicą emigracyjną, o dezercję i zostaje skazany na służbę w karnych batalionach – początkowo na Uralsku, następnie w Orenburgu.

W 1855 r, po sześciu latach, jeszcze raz wymyka się władzom carskim, ucieka do Niemiec, ale tam jak pisze „myśli jego kierują się ku łagodnemu horyzontowi i politycznemu Stanów Zjednoczonych”.

W Ameryce spędza pięć lat, przyjmuje amerykańskie obywatelstwo, zwiedza wiele stanów przeważnie leżących w dorzeczu „matki” rzek amerykańskich – Mississipi. W 1860 r. wraca do Europy, do Francji i debiutuje tomikiem wspomnień z okresu służby w carskim wojsku p.t. „Moskwa. Pamiętnik Polaka z Korony, obywatela Stanów Zjednoczonych”. W 1866 r. wraca do kraju i osiedla się w Galicji. Od 1872 r. mieszka we Lwowie, umiera 27 listopada 1895 r.

[5] Henryk Adam Aleksander Pius Sienkiewicz pseudonim *Litwos* (ur. 1846 r. w Woli Okrzejskiej, zm. 1916 w Vevey w Szwajcarii) – polski powieściopisarz i publicysta, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w roku 1905 za „całokształt twórczości”. Jeden z najpopularniejszych pisarzy polskich przełomu XIX i XX w.

[6] *Quausque tandem, Catilina!...*, łac. – „Jak długo więc Katylinio!”.. słowa Cyncerona z mowy przeciwko Katylinie.

[7] *La pierre d'une vierge* franc. – Modlitwa Dziewicy, popularny wówczas utwór muzyczny.

[8] Helena Modrzejewska (ur. 1840 w Krakowie, zm. 1909 w Newport Beach w Kalifornii, USA) – wybitna polska aktorka specjalizująca się w rolach szekspirowskich i tragicznych (rola tytułowa w „Marii Stuart” Juliusza Słowackiego).

W 1876 r. emigrowała do Kalifornii i od tej pory występowała głównie w Stanach Zjednoczonych jako **Helena Modjeska**. Modrzejewska emigruje do Kalifornii wraz rodziną, Julianem Sypniewskim z rodziną, Łucjanem Paprockim oraz Henrykiem Sienkiewiczem. Do grupy planującej emigrację początkowo należeli też Stanisław Witkiewicz oraz Adam Chmielowski - obydwaj jednak zrezygnowali z wyjazdu. Emigranci osiedlili się w miejscowości Anaheim w Kalifornii gdzie prowadzili farmę. Z tego okresu wywodzą się „Szkice węglem” Henryka Sienkiewicza.

Grupa osadników z czasem rozstaje się. Modrzejewska po paroletniej bytności za granicą i nauce języka angielskiego z sukcesem debiutuje w Stanach Zjednoczonych na deskach California Theatre. Kontynuuje swą karierę aktorską na obczyźnie; przeważnie występując na scenach amerykańskich i angielskich. Zyskuje uznanie i rozgłos. W 1883 r. przyjmuje obywatelstwo amerykańskie. Grając w języku angielskim ugruntowała swoją międzynarodową sławę.

[9] **Ignacy Jan Paderewski** (ur. 1860 r. w Kuryłówce na Podolu, zm. 1941 r. w Nowym Jorku). Wybitny pianista, kompozytor, polityk, premier Polski, działacz niepodległościowy, profesor konserwatorium w Warszawie.

Adam Lizakowski - sześć wierszy o Chicago



Adam Lizakowski z tomikiem p.t. „Jak Zdobyto Dziki Zachód”, fot. arch. autora

Adam Lizakowski - polsko-amerykański poeta, prozaik, tłumacz poezji amerykańskiej, m.in., (Bob Dylan, William Carlos Williams, Louise Glück, Walt Whitman). Laureat Międzynarodowego Konkursu p.t. „Zachodnie losy Polaków” im. gen. Stanisława Maczka (1996). Laureat Międzynarodowej Nagrody Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich (Canada, 2000), nagrody Polskiego Komitetu ds. UNESCO, Ministra Kultury (2008). Studiował na *Columbia College Chicago - creative writing*, gdzie uzyskał tytuł *Bachelor of Arts*. (Studia ukończył z wyróżnieniem *Cum Laude*). Na *Northwestern University* otrzymał tytuł magistra - *Master of Arts*. Jest autorem ponad tuzina książek poetyckich m.in. *Chicago Miasto Wiary* (1998), *Złodzieje czereśni* (1990) r. Najnowszy tomik p.t. *Jak Zdobyto Dziki Zachód* wydał w 2017 roku w Poznaniu.

Czytałem

czytałem o ludziach którzy

*gdy kończą jeść śniadanie
są o kilka milionów bogatsi
niż wtedy gdy jeść zaczęli
a ja
przy moim śniadaniu śpiewam
pierwszą kromką chleba
łykiem herbaty
margaryną dwoma jajkami na twardo
śpiewam
i dziękuję bogu za pokarm
śpiewam
i dziękuję reaganowi za social
śpiewam i dziękuję
że jestem najedzony
i kilka centów biedniejszy*

Piszę

*piszę do ciebie
bo chciałem jeszcze raz udowodnić ci
że żyję oddycham myślę o tobie*

*piszę do ciebie
dlatego, że potrzebuję pogadać z tobą
o wspólnym łóżku
wspólnej przyszłości
kocu śniadaniu książce
piszę do ciebie bo chcę
zatańczyć z tobą
walca kanibalistycznego
a także abyś wiedziała
że nie potrafię odróżnić
zimy od lata
mędrca od głupca
źródła od zlewiska
nie potrafię bez bólu w oczach
ślinić znaczek pocztowy
z portretem Waszyngtona
z nadrukiem united states*

Czasem

czasem spotkam Amerykanina

który mnie się pyta skąd się tutaj wziąłem
kiedy wracam do kraju swojego
nie rozumie jaka jest tego przyczyna
kiedy nie chcę z nim długo rozmawiać
niechętnie tłumaczę swoje przybycie
bo nie jestem mądrym Sokratesem ateńskiego rynku
nie potrafię otwierać oczy które widzą
nie potrafię przywracać słuchu tym co słyszą
ja nie wybierałem wolności była mi dana
nie wybierałem religii była mi dana
nie wybierałem ojczyzny była mi dana
nie jestem magikiem co gołębie
wyjmuje z kapelusza
co swoimi sztuczkami wokół siebie gromadzi
dzieciarnię i kobiety
ja jestem tutaj jak ta jaskółka
co wiosnę zwiastuje

Wiosna w Chicago

początkiem kwietnia

szare niebo słońce drzewa

ulice ludzie ziemia

myślą

- skończy się zima czy nie?

ofiary zimy

odrapane domy koślawe chodniki

krwią rdzy poplamione latarnie

brudne wystawy sklepowe

jeszcze nie liżą swych ran

w nocy padał ciepły deszcz

była burza z błyskawicami

ucieszyło to drzewa

- to dobrze że padało - stwierdziła

gruba kobieta o mocnej szczęce

stojąca na rogu ulic Milwaukee i Drake

koleżanka jej o długiej bocianiej szyi

gorąco mówiła o wiosnie

- trzeba pomyśleć o odlocie -

powiedziała t o cicho i czule

a w głosie jej słychać było

start samolotów pędzących pociągów

*dzwonów kościelnych ludzi
ponad którymi delikatnie
płynęły niebieskie chusteczki chmur
a ryba -ptak nurkował*

Majowe popołudnie w Chicago

*popołudniem na ulicy Fullerton
kobiety z wystawionymi głowami przez okno
wyglądają jak gdaczące kury na grzędach
radio głośno gra latynoskie melodie
starsze dziewczyny tańczą na chodniku
podnoszą stopy z super lekkością
spadają na ziemię z gracją liścia
chłopcy rzucają piłką w kształcie jaja
włosy wiosny zielona trawa
niczym agent innego świata
spiskuje w grupkach
w szczelinach chodnika
kreole z wysp bananowych
siedzą na stopniach domów*

popijają piwo, rozmawiają ze sobą
po hiszpańsku i angielsku
wybuchają kaskadami śmiechu
ramionami obejmują się, ściskają
śmieją się głośno i naturalnie
śmiech jak moneta szczerozłota
dźwięczy turlając się po ulicy
nikt z nich nie zauważy
ziarnka zmierzchu koloru kawy
dojrzewającego nad powierzchnią
liścia jeziora Michigan

Wydawca pisma polonijnego

wydawca polonijnego pisma
skrzyżowanie połykacza ognia
z cudotwórcą mówi:
czy pan myśli, że ja
wierszy nie lubię?
lubię, ale kto dziś czyta
poezję

*prędzej pan kijem Wisłę
zawrócisz
niż kielbasiarz da reklamę
do gazety
gdzie wiersze drukują
prędzej Bałtyk wyschnie
niż adwokat da reklamę
do gazety gdzie wiersze
drukują
panie, jak nie dam nagiej panienki
na okładkę
nikt na gazetę nie spojrzy!!!
magistry, inżynierzy,
lekarze, dentyści, właściciele
firm polonijnych, agencje pracy
ubezpieczeniowe, sprzedawcy domów
biura podróży, czyli tak zwana
polonijna inteligencja
to hołota
w ogóle nie kupują prasy
panie mówienie o wierszach*

to kwadratura koła
liczenie ile diabłów zmieści się
na końcu szpilki
walenie się młotem w głowę
i mówienie że po każdym
uderzeniu jestem mądrzejszy
tak mi powiedział fachowiec
od polonijnej prasy
w Chicago
któremu jeszcze w Polsce
ZOMO
wybiło ząb mądrości

Film Thomasa Maslowskiego ze spotkania z poetą w Druch Studio & Gallery w Trenton, NJ w 2010 r.:

Zobacz też:

Prywatna, czyli...społeczna. O Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich.

Heroizm życiowych wyborów. Wspomnienie o Nelli Turzańskiej-Szymborskiej.

Pomiędzy dziennikarstwem a poezją

Z poetką, pisarką i dziennikarką, Barbarą Gruszką-Zych - rozmawia Joanna Sokołowska- Gwizdka



Barbara Gruszka-Zych, fot. arch. BG-Z

W grudniu 2020 r. wyszedł Twój najnowszy tomik „Mój cukiereczek”. Powstał z wierszy pisanych podczas pandemii. Czy tak?

W początkach pandemii pisanie wierszy stało się dla mnie codziennym rytuałem. Ze względu na obostrzenia pracuję zdalnie, mniej jest wyjazdów w teren. Prawie codziennie rano, jak nigdy dotąd od kilkudziesięciu lat, mogłam zostać w domu. Robiłam sobie kawę z kardamonem, świeżo mielonym, jak mi kiedyś w Wiedniu radziła Ewa Lipska, i siadałam, czekając aż przyjdzie wiersz. Zapisuję teksty w telefonie, a więc domownicy pewnie myśleli, że z kimś koresponduję bądź serfuję w necie. Czasem nie musiałam wcale czekać i wiersze były natychmiastowym zapisem tego z czym się budziłam. Nieraz chciałam nimi coś krótko i treściwie opowiedzieć komuś konkretnemu, dać znać czym teraz żyję. Innym razem zapisywałam jakiś fragment i wracałam do niego po kilku dniach odkrywając, jak trafionym był punktem wyjścia. Jeszcze innym razem wiersz powstawał podczas spaceru polami za domem. Łatwo wyjąć komórkę i zapisać kilka słów jak jakiś esemes do siebie samej.

To samo zdarzało mi się podczas wakacyjnych wyjazdów w Bieszczady i do Półkot nad jezioro Berżnik koło Sejna. A także w chwilach trudnych kiedy ciężko zachorowali moja ciocia Gabi i wujek Jan, którym wtedy towarzyszyłam. Czasem przy ich łóżku szybko, bez większego namysłu, notowałam swoje emocje, niepokój i bezradność, które nie znajdowały innego ujścia. Każde miejsce jest dobre do pisania i trzeba z niego korzystać, bo inaczej szansa zostanie stracona. Teraz rozmawiam z Tobą na odległość, ale zdradzę, że jestem w wyjątkowym miejscu – klasztorze sióstr klarysek w Kętach. Za ścianą tego pokoju od 111 lat trwa wieczysta, nieprzerwana adoracja Najświętszego Sakramentu. W tym samym miejscu, w monstrancji ustawionej w gotyckim ołtarzu w niedużej kaplicy, w której czuję, że jest aż gęsto od obecności Niewidzialnego. Pewnie te lata modlitw dziękczynnych, bo siostry podkreślają, że to adoracja dziękczynna, sprawiły, że przywoływany i wielbiony Bóg daje odczuć przebywającym, że prawie namacalnie jest. Dobrze by było skorzystać z tego *genius loci* i coś tutaj napisać. Pamiętam jak Czesław Miłosz pokazał mi swoje słynne kajety, które miał zawsze gdzieś blisko i zapisywał w nich to, co do niego przychodziło nawet w środku nocy, świadomy, że natchnienie nie wróci.

Czy pisanie było dla Ciebie terapią w tym trudnym okresie?

Jeśli tak na to patrzeć, każde pisanie jest pewnie terapią, bo oczyszcza z emocji i porządkuje je. Słowa, które znajdowałam, były dla mnie jakąś kotwicą, umocowaniem w czymś pewnym, czym niewątpliwie jest dla mnie literatura. To z

niej, jak z wiary, czerpię siłę do życia, bo w dobrej literaturze można znaleźć podpowiedzi jak znaleźć jego sens. Mam nadzieję, że w moich wierszach też ktoś znajdzie coś dla siebie, jakąś nadzieję, bo o nią przecież chodzi.

Jesteś autorką ponad 20 tomików wierszy, które opowiadają nie tylko o Tobie, ale i o czasie, w którym przyszło nam żyć. Jako niezwykle wrażliwa poetka, wyłapujesz z rzeczywistości skrawki uczuć i przeżyć, aby z niuansów zbudować pomost pomiędzy „ja” lirycznym a otaczającym światem. Jak pisze wiersze dziennikarka?

Dziennikarz jest nieustannie nastawiony na innych, słuchający z uwagą i oddaniem. Pisanie wierszy, jak mówił Czesław Miłosz, to egotystyczne zapatrzenie w siebie, a dziennikarstwo jest zwróceniem się w stronę drugiego. Ale nie jest tak do końca, bo kiedy przyglądam się uważnie tropom moich dziennikarskich pytań i dociekań, widzę, że wynikają one z mojej egoistycznej pobudki jaką jest chęć znalezienia odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Dziennikarstwo i pisanie wierszy można porównać do zapewniającego niezbędną równowagę stania na dwóch nogach. Ta jedna, dotykająca mocno ziemi, umożliwia mi kontakt z rzeczywistością i owocuje reportażami i wywiadami. Druga, zatrzymana gdzieś w powietrzu, próbująca unieść mnie do góry, obrazuje stan w jakim czasem się znajduję podczas pisania wierszy próbując przekroczyć granicę między tym, co rzeczywiste, a tym, co nierealne.

Czym jest dla Ciebie poezja?

O to pytałam tysiąc razy moich wybitnych rozmówców – poetów. Agnieszka Osiecka powiedziała, że moment powstania wiersza to strzał pistoletem w tył głowy. Książd Janusz Stanisław Pasierb podobnie twierdził, że zapisanie wiersza jest możliwe kiedy poeta zgromadzi w sobie emocje, tak jak proch w lufie pistoletu, a sam zapis to chwila jego zagęszczenia, a potem wybuchu – po niemiecku – dichtung. „Mój poeta” bo tak nazywałam Czesława Miłosza, mówił o dajmonionie, który szepce do ucha to, co w tej chwili jest najważniejsze. Bardzo podobało mi się to, co powiedział o pisaniu rosyjski poeta Jewgienij Riejn. Że to moment, kiedy kości zostały rzucone. Dla mnie pisanie wierszy jest okazją do zdziwienia tym, co mnie jeszcze zachwyca, a na szczęście – wciąż to się dzieje. Do zmierzenia się z przecuciem co mnie tworzy poza ciałem, włosami i przeczuwaną, nigdy nie dającą się uchwycić duszą. Pisanie

wierszy, to próba uchwycenia co z tego świata zewnętrznego zostaje w nas, a jednocześnie usilne poszukiwanie pociechy. Jak powiedziała mi kiedyś poetka Ewa Lipska: „Wierszyk jest poduszeczką, do której można się przytulić po okropnościach świata”. Pisanie przydaje się do zatrzymania, we wcale nie takich kruchych słowach, kruchych ludzi i wspomnień o nich, które czytelnicy, biorą potem za swoje. I takie spotkania są największym szczęściem piszącego.

Z doświadczenia wiem, że każdy rozmówca, z którym przeprowadzam wywiad, coś mi zostawiał, jakąś ważną życiową myśl, kierunek, w którym należy podążać, na coś mnie uwrażliwiał. Ty napisałaś biografie Czesława Miłosza, Wojciecha Kilara, czy też z wywiad rzekę z Krzysztofem i Elżbieta Zanussimi. Książki te powstały z przyjaźni, z wieloletnich kontaktów, byłaś ze swoimi bohaterami blisko. Czego się od nich nauczyłaś?

Zmarły kilka dni temu wybitny 92-letni lekarz prof. Franciszek Kokot, będący legendą polskiej medycyny, uczył, że trzeba szukać mistrzów. Bardzo mi się to spodobało, bo jestem tego samego zdania, wręcz całe życie poszukiwałam ludzi, którzy wiedzą więcej. Moje wywiady, książki wzięły się z zachwyty naukami moich nauczycieli życia. Właściwie każdy bohater mojej rozmowy jest kimś takim. Wspomniani przez Ciebie artyści wiele mi dali. Do pana Wojciecha Kilara chodziłam się nawracać i odzyskiwać spokój wewnętrzny, bo, pewnie ze względu na wielką wiarę, emanował nim.

Czesław Miłosz nauczył mnie, że bez względu na warunki i niedogodności życiowe, brak uznania dla twórczości i związane z tym poczucie osamotnienia, trzeba robić to, co jest naszym imperatywem. Jak on, kiedy przez 30 lat w Berkeley pisał do szuflady czy raczej dziupli starego dębu, mając niewielkie grono czytelników. Takie podejście do własnego dzieła ma sens, bo, jak mówił, dzięki konsekwentnej i nie rozpraszanego aplauzem pracy, nasze pisanie nabierze głębi, będzie takie, jakim w tzw. sprzyjających okolicznościach nie mogło by się stać. – *Czy gdybym powiedział, żeby pani przestała pisać, posłuchałaby mnie pani?* – zapytał kiedyś. Opowiedziałam zdecydowanie, że nie. Ucieszył się: – *Tak powinno być, tylko takie podejście ma sens.*

Elżbieta Zanussi nauczyła mnie bezkompromisowości w mówieniu o wierze i prawdzie, jaką jest w jej życiu Jezus Chrystus. Od jej męża Krzysztofa otrzymałam

potwierdzenie jak ważna w przyjaźni jest wierność. Właściwie mogłabym jeszcze wiele tych nauk przypomnieć, bo wiedza jaką otrzymałam podczas rozmów jest ogromna. Co jednak nie znaczy, że z niej stale i umiejętnie korzystam...

Od 30 lat pracujesz w tygodniku „Gość Niedzielny”, tam piszesz o ludziach, którzy żyją w zgodzie ze sobą i swoim sumieniem, poświęcają się dla bliskich, czy dla jakiejś idei. Tak pięknie piszesz o tych często prostych ludziach, a tak wielkich i heroicznym w swoich codziennych życiowych postawach. Którą spośród ludzkich historii szczególnie zapamiętałaś?

Za każdym razem jestem pod wielkim wrażeniem moich bohaterów. Gdyby się zastanowić, to bardzo wielu ludzi nie wywołanych do opowiadania, prowadzi takie piękne życie jak oni. Kilka dni temu byłam w Zakopanem u pana Kazimierza Gąsiennicy-Byrcyna, przez lata zawodowego, a dzisiaj honorowego ratownika tatrzańskiego, który zniósł z gór ponad tysiąc ludzi. Uratował im życie, a nie czuje się bohaterem, tylko przypomina, że ratownikiem zostaje się z wyboru, z pełną świadomością, że będzie się narażał na życie. Z tych wielu dziennikarskich spotkań wracam do odwiedzin w domu pani Teresy Wojnar, która przez 24 godziny na dobę zajmuje się z oddaniem swoim niepełnosprawnym synkiem Jasiem. Kiedy pierwszy raz weszliśmy do pokoju chorego Jasia z fotoreporterem Heńkiem, mieliśmy wrażenie, że powinniśmy tam klęknąć jak przed Najświętszym Sakramentem. Miłość jego mamy sprowadza Pana Boga na ziemię.

Jeździsz też za granicę, przeprowadzasz wywiady z wieloma ciekawymi ludźmi. Duże wrażenie zrobił na mnie Twój artykuł o szwedzkim nobliście z dziedziny literatury Tomasie Tranströmerze i rozmowa z jego żoną Moniką. Paraliż przeszkodził mu w pisaniu, ale nie zabrał nadziei i szczęścia. Na takich postawach powinniśmy się wzorować i wierzyć, że każda sytuacja jest po coś, czegoś nas uczy o nas samych. Czy też tak uważasz?

Oczywiście. Wizyta u państwa Tranströmerów, po śmierci poety, była dla mnie doświadczeniem ich ogromnej miłości. Przytoczę pierwszą część wiersza, który powstał na marginesie spotkania, a, mam nadzieję, wyraża kwintesencję tego co czułam:

1. teraz wiem że w Sztokholmie byłam

w jeszcze jednym kościele na piętrze
trzecim do trzech razy sztuka
żeby poznać prawdę co czym jest
za którymi drzwiami otwierają się następne
prowadzące do pokoju poety
w którym siedział nie mogąc się poruszać
razem ze swoją żoną Monicą wtedy była ich jednym
chodzącym podającym kochającym ciałem
dzisiaj podaje mi prawdę o tamtych dniach
drżącymi ustami nadal ma piękną twarz
którą musiał podziwiać nawet w nocy
bo noce odkrywają każdy ukryty blask
którego w słońcu nie widać nadal go kocha
po przejściu z nim milion razy tego pokoju
i teraz kiedy go brakło chodzi w jego stronę
po literach jego wierszy słodkim morzu
łaskoczącym brzeg ich domu
jak modlitwy progi kościołów

Jaki był dla Ciebie miniony rok, kiedy przyszło nam żyć w zamknięciu? Czy czegoś nowego się o sobie dowiedziałaś?

Że człowiek wiele przetrzyma... Po raz kolejny cieszyłam się jak to dobrze, że umiem

pisać i czytać, bo dla tych, którzy to praktykują, zmiany w świecie zewnętrznym nie przynoszą drastycznych zmian we wnętrzu. Takie metamorfozy gwarantuje im raczej dobra lektura albo nagle przychodzący tekst. Dowiedziałam się też jak przepadam za moimi przyjaciółmi, znajomymi, jak bardzo Kocham się z nimi spotykać...

O czym marzysz, co chciałabyś zrealizować w tym roku?

Marzę, żeby wybrać się w podróż z moimi przyjaciółmi. Polecieć z nimi na Marsa, no, może na księżyc... A tak na serio - po prostu pójść do knajpki na rynku w mojej Czeladzi, albo w Katowicach i gadać, a może - tańczyć - całą noc.

Zobacz też:

„Mój cukiereczek” - nowy tomik wierszy Barbary Gruszki-Zych

„Mój cukiereczek”. Kilka słów o najnowszym tomiku Barbary Gruszki-Zych.